Nr. 109. Lwów — Sobota dnia 13 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 13 św. Serwacego | Jakóba Ap.
Jutro: 14 św. Bonifacego | Jeremiasza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 m. 24

Długość dnia godzin 14 min. 54
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Kwestye reformowe.

Wedle przedwczorajszej depeszy z Petersburga, zamierzył p. Witte, jako prezes rosyjskiego komitetu ministrów, wznowić sprawę językowych ustępstw w Królestwie Polskiem. Potwierdzenie tej wiadomości znajdujemy w dziennikach berlińskich, które w obszernych telegramach z Petersburga traktują tę rzecz jako niezawodną i naturalnie ubolewają nad miękkością rosyjskiego rządu. Sądząc z tych doniesień, będą wykładane po polsku te przedmioty, które są potrzebne do ogólnego wykształcenia umysłu, ale zbyteczne dla urzędników państwowych, jak naprzykład polska historya, literatura i etnografia, dalej geografia ogólna, kosmografia i t. d. Takie „ustępstwo“ ma być zrobione zarówno w szkołach średnich, jak na uniwersytecie. Nadto rząd zamierza zezwolić na zakładanie czysto polskich gimnazyów prywatnych, którym jednak nie chce przyznać prawa publiczności. Aby tedy uczniowie tych gimnazyów mogli przechodzić na uniwersytet i w nim korzystać z wykładów wyłącznie polskich, proponuje p. Witte pozwolić prywatnym docentom na wykłady po polsku wszystkich przedmiotów. Przy takiem urządzeniu istniałyby obok siebie dwa rodzaje szkół: jedne przeważnie rosyjskie, drugie czysto polskie; pierwsze — dla wszystkich, dla tych, którzy nie mogą drogo płacić za naukę, dbają o ulgi w służbie wojskowej i myślą o karyerze urzędniczej lub pokrewnej z nią, jak np. profesorskiej; drugie — dla wyjątków tak uposażonych majątkowo, że w dalszem życiu mogą się obejść bez państwa. Ponieważ takich wyjątków zawsze jest mało, a dotychczas one także unikały szkół rządowych, przeto w gruncie rzeczy zapowiedziane rozszerzenie reformy szkolnej ma jedno o tyle społeczne znaczenie, o ile polskie wykłady będą dopuszczone do szkół rządowych. Dążności do rosyanizowania za pomocą zakładów naukowych rząd się nie wyrzeka, a to jest najważniejsze w tej sprawie. Na całym świecie są zwolennicy szkolnego utrakwizmu i są jego przeciwnicy, lecz ci, którzy przemawiają za nim, dodają jako warunek konieczny, iż oba języki wykładowe powinny być krajowe, jednakowo przyjęte przez samo społeczeństwo. Tego warunku nie ma w Królestwie, zatem w niem utrakwizm traci swe usprawiedliwienie społeczne i może istnieć tylko jako dążność rosyanizatorska.

P. Witte proponuje podobno także jakieś zmiany na korzyść języka polskiego w administracyi i sądownictwie. Wspomniano o tem w depeszy tylko ogólnikowo, więc nie wiemy, co ma być; sądząc jednak z zapowiedzianego rozszerzenia reformy szkolnej, przypuszczamy, że będzie to także mniej, niż połowiczność. Można zrozumieć wielbicieli państwa, którzy chcą jednego języka w administracyi, chociaż to służy nie państwu, lecz biurokracyi, ale niepodobna zrozumieć, po co był język państwowy w sądach, jeżeli one mają służyć wyłącznie społeczeństwu.

Słyszymy dość często takie zdanie: Gdyby to, co rząd teraz daje, dał dawniej, społeczeństwo przyjęłoby z wdzięcznością i zadowoleniem. Natomiast dziś, po tylu wstrząśnieniach i smutkach z powodu klęsk w Mandżuryi, poprzestać na tem nie może. Otóż jesteśmy przekonani, że ono na tem nigdyby nie poprzestało. Niezaprzeczenie, każda niespodzianka cieszy, ale radość z świeżo zrobionego nigdy nie jest trwała. Wkrótce uprawniony wykręt: każdy obywatel ... Tylko zupełne, całkiem szczere przyznanie społeczeństwu tego, co mu istotnie potrzebne do normalnego życia i do czego ono ma wszelkie prawo bez ujmy dla państwa, może trwale zadowolić żywy i spragniony życia naród.

Jak robactwo po deszczu, tak po każdym carskim ukazie wylażą na wierzch półśrodki rządu rosyjskiego. Weźmy naprzykład ukaz o swobodzie religijnej. Zdawałoby się, że jest on ogromnie jasny i że nie pozwala na żadne czynownicze wykręty: każdy obywatel ma prawo wyznawać taką chrześcijańską religię, do jakiej czuje skłonność. Zatem unici mogą wrócić do unii, — to rzecz jasna. Warszawscy jej tajni wyznawcy, zapisani jako prawosławni, już udali się do rządu o zwrócenie im sprawosławionej świątyni. Rząd jeszcze milczy, ale prasa rosyjska już tę sprawę roztrząsa: uznać unię, wytępioną przez carat, czy też lepiej nie uznać? Jeżeli się jej nie uzna, to „oporni“ i „chwiejni“ przejdą na katolicyzm. Polacy zdobędą razem ze sto tysięcy osób, a prawosławie, zatem i rosyanizm tyleż ich straci. Strata może być nawet większa, bo kto wie, czy wszyscy Podlasiacy w liczbie 400 tysięcy nie porzucą świeżego prawosławia, wbitego w nich kolbami. Szkoda takiego rozsadnika wschodniej Cerkwi w Królestwie! Lecz z drugiej strony, jeżeli uznać istnienie unii, to kto wie, czy nie przypomni jej sobie lud w grodzieńskiem, mińskiem, na Wołyniu i Podolu, sprawosławiony kolbami w r. 1837-ym. Starcy pamiętają jeszcze te czasy i popom się opierają, a chodzą do kościoła; młodzi już wyznają prawosławie, ale przecież czują, że świątynia katolicka, to jakby swoja. Niechże unia będzie przywrócona, uznana za jedno z wyznań chrześcijańskich, to może bardzo prędko ogarnąć cały swój dawny obszar, a prawosławie się cofnie aż ku brzegom Dniepru i Dźwiny Zachodniej. I oto z tych rozmyślań wysnuwa rosyjska prasa wniosek, że nieco lepiej niedawni unici przejdą na katolicyzm, a unia nie powinna być uznana za jedno z chrześcijańskich wyznań.

Ale takie rozumowanie ma przynajmniej za sobą względy polityczne. Dla laików, dla szerokiego ogółu, który w treść dogmatów nie wnika, a o religii sądzi tylko po obrzędach, po szatach kościelnych i wewnętrznem urządzeniu świątyń, unia tem się jeno różni od prawosławia, że zwierzchnikiem duchownym uznaje Papieża, a nie Pobiedonoscewa. Wobec tego całe prawosławie może zniknąć w unii, jeżeli będzie swoboda religijna. Tego rząd oczywiście nie chce, więc zrozumiałe jest żądanie, aby unia nie była uznana za jedno z chrześcijańskich wyznań.

Lecz oto inna sprawa. Carski ukaz głosi, że rodzina, która przygarnie nieochrzczone dziecko, podrzucone lub osierocone, może wychować je w swojej religii. To jasne. Wszelako jest ukaz z roku 1865-ego, że każde nieochrzczone dziecko, choćby dokładnie było wiadomo, że pochodzi z rodziców katolickich, protestanckich, muzułmańskich lub izraelickich, musi być podane do chrztu prawosławnego. Duchowni nieprawosławni, którzyby ochrzcili takie dziecko, lub o istnieniu jego nie donieśli prawosławnej parafii, podlegają karze. Oczywiście, po carskim ukazie o wolności religijnej powinno być zniesione to rozporządzenie z r. 1865 ego. A jednak — nie! Owo rozporządzenie ma pozostać, jako dowód, że prawosławie jest religią uprzywilejowaną. Zapewne dużo się znajdzie podobnych przywilejów, które razem sprawią to, że ukaz o swobodzie religijnej powiększy tylko wieżę Babel sprzecznych ze sobą paragrafów.

Na ogół trzeba więc przyznać słuszność tym rosyjskim pisarzom, którzy utrzymują, że komitet ministrów postępuje tak, aby się zdawało, że robi dużo, lecz żeby w gruncie rzeczy prawie nic się nie zrobiło.

Wojna na morzu.

Eskadra Niebogatowa połączyła się z flotą Rożestwienskiego w pobliżu grupy małych wysepek Anamba, zatem we wtorek znajdowała się cała rosyjska armada w południowym końcu morza Chińskiego. Pozostać tam ona nie może, bo wskutek wielkiego hałasu o ustawiczne naruszanie przez nią neutralności, wszyscy tamtejsi właściciele brzegów zwiększyli swe floty i strzegą niemi neutralności ostrzej nawet, niż ich do tego zobowiązuje prawo międzynarodowe; nie chcą oni, aby Rożestwienski postąpił z nimi jak z Francuzami, na których po prostu nie zważał, wiedząc, że przemocą go nie usuną. Tak przynajmniej prasa paryska tłomaczy postępowanie swego rządu, broniąc go od zarzutu, iż świadomie łamał neutralność dla przypodobania się Rosyi. Jednak taka słabość, czy nieporadność władz kochinchińskich dużo zaszkodziła Japończykom. W krwawych bojach zdobyli oni panowanie na wodzie, niezbędne im do prowadzenia wojny na lądzie, a licząc na to, że neutralność będzie przez wszystkich przestrzegana, byli pewni, że o to panowanie na wodzie nie będą już walczyli powtórnie, bo rosyjska flota nie zdoła opłynąć dokoła świata i stanąć potem do boju. Stało się inaczej wyłącznie wskutek uprzejmości francuskiej dla Rosyan, więc też zrozumiałe jest nadzwyczaj silne rozdrażnienie w Japonii, które udzieliło się także innym ludom azyatyckim. Nie mogą tego lekceważyć państwa europejskie, posiadające tam kolonie, dlatego też postanowiły ściśle przestrzegać neutralności. Pozostaje więc Rożestwienskiemu tylko otwarte morze Chińskie, ale należy ono do najburzliwszych na świecie, do takich, na którem trąby morskie, zwane tajfunami, są bardzo częste. Z tego powodu Rożestwienski musi nareszcie rozpocząć żeglugę w stronę Japonii, aby się spotkać z japońską flotą, albo też dostać się do Władywostoku. Czy jedno obierze, czy drugie, zawsze musi wynaleść sobie jakiś punkt oparcia, jakiś port, bo bez niego gdzieżby odesłał statki zepsute w boju? a jeżeli, unikając floty japońskiej, podąży prosto do Władywostoku, to bez postoju nie potrafi odbyć tak dalekiej drogi. Zatem musi sobie zdobyć punkt oparcia.

Otóż nadeszła z Kopenhagi wiadomość, pochodząca jakoby z admiralicyi petersburskiej, że Rożestwienski zaatakuje jednę z japońskich wysp w archipelagu Riu-Kiu. Archipelag ten ciągnie się półkolem od dużych wysp właściwej Japonii do Formozy. Tam, w grupie Sakiszima, są wyspy z bardzo wygodnemi zatokami, a lądu niewiele, fortyfikacyj żadnych, ludność zaś przeważnie chińska i tak gęsta, że robotników można mieć mnóstwo i z ich pomocą naprędce oszańcować zatokę. Rożestwienski tem łatwiej spodziewa się zdobyć tam sobie punkt oparcia, że wedle wszystkich doniesień, flota japońska znajduje się w cieśninie koreańskiej.

Zatem zdobycie jednej z wysp japońskich — oto wrzekomy teraz cel Rożestwienskiego. Bez jakiejś utarczki bądź z krążownikami japońskimi, bądź z miejscową załogą przytem zapewne się nie obejdzie. Ta wymiana pierwszych strzałów przypuszczalnie nastąpi w przyszłym tygodniu.

Lecz układano ten plan oczywiście bez gospodarza. A on jest tak przezorny i pomysłowy, że może zgotować bolesną niespodziankę. Właśnie tam może się znaleźć cała flota japońska, głoszą zaś teraz, że posiada ona dużo statków podwodnych, których dotąd jeszcze nie pokazywała Rosyanom.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 maja.

(Uroczystości Szyllerowskie. — Corso majowe w Praterze. — Awantury socyalistyczne w Floridsdorfie).

(y). Trwające już od niedzieli uroczystości jubileuszowe z powodu setnej rocznicy zgonu Szyllera wywierają wpływ bardzo dobroczynny, gdyż odrywają bodaj chwilowo uwagę ogółu od tych wszystkich brzydkich swarów, jakiemi przesiąknięte są obecne stosunki polityczne i społeczne w Austryi, a zmuszają bądź co bądź do pewnej kontemplacyi przeszłości i do uchylenia czoła przed geniuszem, który nigdy nie schlebiał niskim instynktom tłumów, lecz uczył swe społeczeństwo tylko kochać piękno i cnotę. A zaiste podniosłe wrażenie sprawia widok tej niebywałej solidarności, z jaką wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego składają hołd nieśmiertelnemu twórcy „Wallensteina“, „Dziewicy Orleańskiej“ i tylu innych arcydzieł. W Wiedniu rozpoczęto uroczystości wspaniałą defiladą dziatwy szkolnej przed pomnikiem wieszcza. Trzeba było widzieć ten pochód sześćdziesięciu tysięcy chłopczyków i dziewcząt i słyszeć następnie odśpiewaną przez te tysiące dziecinnych głosików kantatę jubileuszową na cześć Szyllera, aby zrozumieć rozrzewnienie i łzy starych ludzi, przypatrujących się temu niezwykłemu widowisku. Wczoraj odbyło się w ratuszu właściwe zebranie jubileuszowe przy udziale tysiąca kilkuset osób, przyczem mowę na cześć Szyllera wypowiedział minister oświaty Hartel. Następnie otwarto w austryackiem muzeum artystyczno-przemysłowem wystawę pamiątek po Szyllerze. Wystawa ta jest nadzwyczajnie bogata, a pochodzi przeważnie z prywatnych zbiorów, oddanych do dyspozycyi komitetowi jubileuszowemu. Między innymi oddał także hr. Karol Lanckoroński komitetowi ze swoich zbiorów kilka pamiątek po Szyllerze, mianowicie miniaturę wieszcza, jego żony i syna. Z wielkiem pietyzmem ogląda publiczność zwłaszcza pukiel włosów Szyllera, będący własnością niejakiego p. Ludwika Frankla. Jubileusz obecny daje także impuls do tworzenia rozmaitych fundacyj dobroczynnych imienia Szyllera i nietylko w Europie, ale także w Ameryce składają Niemcy na ten cel znaczne ofiary.

Corso wiosenne w Praterze, które dawniej odbywało się zawsze w dniu 1 maja, musiano odłożyć na inny dzień od czasu jak socyaliści zaczęli obchodzić w dniu 1 maja swoje święto robotnicze i nie pytając nikogo o pozwolenie, zagarnęli na ten dzień Prater dla siebie, wypłaszając z niego wszystkich ludzi spokojnych, nie mających ochoty do awantur. To też osobny komitet zawiadamia obecnie co roku, w którym dniu odbędzie się corso majowe. Ma to jednak tę złą stronę, że podczas gdy dawniej piękna ta zabawa sama przez się bez żadnej propagandy przychodziła do skutku, gdyż każdy, kto tylko ma powóz i konie, wiedział z góry, że w dniu 1 maja popołudniu trzeba wyjechać do Prateru, teraz trzeba agitować, przypominać, a mimo to udział powozów i publiczności jest mniejszy niż był dawniej. W tym roku odbyło się corso majowe onegdaj, a ażeby dodać blasku tej zabawie i uczynić ją bardziej popularną, wziął w niej udział Cesarz i w towarzystwie swej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi przez całą godzinę zabawił w Praterze. Także wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta przybyli; niektórzy z nich sami powozili końmi. Panie miały sposobność zaprezentowania swych wspaniałych toalet wiosennych, a jawiły się w wielkim komplecie. Wogóle wiadomość, że Cesarz weźmie udział w corso, przyczyniła się do ogromnego ożywienia zabawy i sprawiła, że udział publiczności w niej był bez porównania większy niż w roku ubiegłym.

Najnowsza dzielnica Wiednia, Floridsdorf, była wczoraj wieczorem widownią — wielkich zaburzeń socyalistycznych. Antysemici urządzili tam zgromadzenie wyborcze z powodu, że Floridsdorf, jako wcielona właśnie do Wiednia 21-a dzielnica, wybrać ma swoich przedstawicieli do Rady miejskiej. Na to zgromadzenie zapowiedział swe przybycie burmistrz dr. Lueger. Owóż z tego powodu socyaliści postanowili rozbić zgromadzenie antysemickie, a zarazem, jeżeli się da, wypłatać znienawidzonemu przez nich Luegerowi jakiegoś figla, choćby go mieli przytem poturbować trochę. Jakoż wynajęli socyaliści na swoje zgromadzenie lokal tuż w sąsiedztwie lokalu wynajętego przez antysemitów i w liczbie kilku tysięcy stawili się, aby wywołać hecę. Zawiadomiona jednak wczas o tem, na co się zanosi, dyrekcya policyi w Wiedniu wysłała czemprędzej do Floridsdorfu przeszło trzystu policyantów pieszych i konnych.

Zarządzenie to okazało się bardzo potrzebne, gdy bowiem tłum socyalistyczny zobaczył powóz wiozący dra Luegera, chciał się rzucić na niego, wszelako oddział kilkudziesięciu policyantów konnych wziął go w środek między siebie i w ten sposób, pod osłoną eskorty kawalerzyckiej dostał się burmistrz z wielkim trudem na miejsce zgromadzenia. Podczas zgromadzenia zaś musieli policyanci, ustawieni na ulicy staczać kilkakrotnie walki z szturmującymi socyalistami, przyczem po obu stronach są ranni. Około północy dopiero uspokoiło się nieco i dr. Lueger i tym razem eskortowany przez policyę konną powrócił do Wiednia. Wśród awanturujących się tłumów uwijał się niestrudzenie znany poseł socyalistyczny, nauczyciel ludowy Seitz, przychylne mu dzienniki liberalne zapewniają jednak, że obecność jego we Floridsdorfie miała na celu jedynie uspokojenie tłumów i powstrzymywanie ich od wybryków.

Rozruchy agrarne na Podolu.

Z Proskurowa piszą do *Głosu Narodu*:

Jak się rozpoczęły rozruchy i co było ich powodem, tego nikt dociec nie potrafi. To pewne, że podszepty ze strony niższych urzędników zrobiły swoje, bo co opowiadają o agitacyach socyalistycznych, należy przeważnie do dziedziny fantazyi. Raczej galicyjski strejk rolny oddziałał na naszych włościan. W każdym razie, z początku, prystawowie i sprawnicy, wyuczeni w szkole judzenia chłopa przeciwko panom, przyjęli zaburzenia spokojnie, prawie sympatycznie; dopiero gdy nadeszły z Petersburga bardzo surowe i stanowcze instrukcye, zaczęła się ścisła depresya, prowadzona znaną rosyjską metodą.

Pierwszy rozruch powstał w Sołodkowcach, wielkiej wsi kolokacyjnej, t. j. należącej do kilku właścicieli. Stamtąd rozszerzył się strejk na całą południowo-zachodnią połać powiatu proskurowskiego i część powiatu kamienieckiego. W sąsiednim Wołyniu żadnych ruchów nie było.

Chcąc wam dać wyobrażenie o przebiegu tych ciekawych zaburzeń, opiszę wypadki, których przypadkowo byłem świadkiem w majątku jednego z moich krewnych, dokąd wyjechałem na Święta Wielkanocne.

Wieś K. duża i zamożna, ma ludność złożoną w równych mniej więcej częściach: z chłopów i szlachty zagonowej. Szlachta schłopiała prawie zupełnie, a przez małżeństwa mieszane wdarło się do niej prawosławie, mimo to, według starych tradycyj, stosunek jej z dworem jest zawsze dobry, a służba dworska, oprócz parobków, rekrutuje się głównie z pomiędzy szlachty.

Jeszcze przed wielkim tygodniem nadeszły wiadomości o niepokojach w Sołodkowcach, Łysowodach i Gródku. Mój krewny postanowił zatem wyjechać z rodziną do Proskurowa, gdzie stoi dość liczna załoga kozaków i piechoty. Zanim jednak zdołał to uskutecznić, zatrzymały go na wsi rozruchy.

W wielki Poniedziałek dano znać do dworu, że deputacya gromady przybyła na dziedziniec i chce pomówić z dziedzicem. Mój gospodarz odpowiedział, że przyjmie w kancelaryi 6 włościan. Deputacya nie zgodziła się na to w obawie, że delegatów „zapiszut“. Wyszedł zatem właściciel na ganek i tam zaczęło się długie, ale spokojne pertraktowanie z włościanami.

W deputacyi było 12 włościan i 12 szlachciców. Jakeśmy się później dowiedzieli, szlachta niechętnie przystąpiła do zmowy i prędko odłączyła się od chłopów, z początku jednak wszyscy występowali solidarnie.

Żądania były takie: natychmiastowe wydalenie całej służby dworskiej i usunięcie tych zajętych na folwarku parobków, którzy pochodzili z innych wsi. Perswazye były daremne. „Wszędzie nie robią — toby nam wstyd było, gdyby u nas robili“ — odpowiadali delegaci na wszystkie argumenty. O oporze nie mogło być mowy. Chłopi rozbiegli się po folwarku i zabrali całą literalnie służbę. Opierających się lokaja i kucharza wyprowadzili gwałtem. We dworze pozostała tylko pokojówka „dla panienek“. Gwałtów nie było żadnych. Narzędzi rolniczych włościanie nie tknęli, nie tak jak w Łysowodach u pp. Żurowskich, gdzie je zniszczyli doszczętnie. W każdym razie położenie było niemiłe. Trzeba było inwentarz napaść i nakarmić, krowy wydoić, jeść gotować itp. Wszystko własnemi siłami. Szczęściem bawiło we dworze kilku młodych krewnych właściciela. Ci wzięli na siebie woły i konie. „Panicz“ zaprzągł konia do wózka z beczką i pojechał do studni po wodę. W drodze obstąpiły go baby i — rzecz charakterystyczna — lamentowały i litowały się nad „państwem“. „Na co to przyszło“ — mówiły żałośnie.... Panienki z pokojówką doiły krowy i zajęły się jedzeniem. Słowem był to stan oblężenia.

Tak minęły dwa dni pełne niepokoju. Służba przekradała się potajemnie do dworu na krótko i przynosiła wieści... we wsi trwały nieustanne obrady, kłótnie. Szlachta zerwała już z chłopami i chodziło tylko o nawiązanie układów... — W dodatku nadchodziła pora siania buraków, które dostarczają chłopom największego zarobku przez cały prawie rok. Przyszła więc znowu deputacya, tym razem z określonymi warunkami: zarobek dzienny ma wynosić najmniej rubla, pensya najmniej 140 rubli z ordynaryą, mieszkaniem i polem... To

---

24)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

I nie żądała nigdy niczego, nawet od Pana Boga. Modliła się tylko do Boga, by ją zachował w zdrowiu, jakiem ją obdarzył.... I Bóg ją wysłuchał i dał jej moc, odwagę i wytrwałość w pracy, w której nie ustawała przez całe życie. Umiała zawsze poprzestawać na małem. A kiedy pokonała trudności, kiedy minęły najcięższe lata, lata ustawicznej, mozolnej pracy bez wytchnienia, kiedy nareszcie osiągnęła stanowisko, czuła się prawdziwie zadowoloną i szczęśliwą. Oszczędzała i szanowała najdrobniejsze rzeczy, gdyż sama na nie pracowała.... i ponieważ ją wiele kosztowały.

O, jakże się radowała z pary nowych rękawiczek i z flaszeczki wody kolońskiej! Jakże ją cieszył pierwszy wazon goździków prawdziwie wspaniały, który sobie mogła kupić przed bramą św. Józefa! Jakże jej był drogi! Pielęgnowała go starannie, jakby jaki ogródek!

Z początku szyła bieliznę, haftowała całymi wieczorami do późnej nocy, aby zarobić na utrzymanie; we dnie zaś uczyła się, chcąc zostać nauczycielką. Było to jej celem, jej marzeniem, zostać nauczycielką szkoły ludowej. Czuła zresztą, że temu zajęciu prędzej podoła. To też badzo była zadowoloną, kiedy dostała posadę w prywatnej szkółce; najpiękniejszym zaś w jej życiu był dzień, w którym została nauczycielką szkoły miejskiej. Zdawało jej się wówczas, jakoby ją obrano królową!

Obecnie po przeszło trzydziestoletniej pracy, przeszedłszy kolejno przez wszystkie stopnie, zostawszy wpierw zastępczynią dyrektorki, następnie dyrektorką szkoły di San Celso, usunęła się od urzędu, nietyle dla odpoczynku, ile dla ustąpienia miejsca innym młodszym — zadowalając się drobną pensyjką. I teraz pani Eugenia zamieszkuje trzy pokoiki, ma swoją pannę służącą; ma codziennie na obiad dobrą zupę, ćwierć kury, i cztery kasztany zimą, a 4 czereśni latem, ma filiżankę wybornej kawy i balkon, pełen goździków i geranii.

Została — jak powiada — milionerką! W istocie nietylko, że nie ma długów — nie miała bowiem ich nigdy — ale jeszcze oszczędza tak wiele, iż nieraz kupuje książki i kaftaniczki wełniane dla jakiego biednego dziecka. Kwiaty na grób matki zawsze kupowała, nawet wówczas, kiedy głód cierpiała.

Jednakże, odkąd została milionerką, pani Eugenia nie czuje się szczęśliwą. Została jej wielka próżnia w sercu: brak jej tych wszystkich dzieciaków, które wychowywała! Zwierzyła się z tego uczucia adwokatowi Olivieri, jednego wieczora, gdy się spotkali w pewnym znajomym domu.

O, ta wielka sala szkolna, pełna twarzyczek wesołych i uśmiechniętych! Co za żałość dla jej serca! Jak jej smutno, jak jej tęskno bez nich!

W zimie, szczególnie podczas mrozu ostrego, gdy musiała wstawać bardzo raniutko, jeszcze o zmroku myć się w zimnej izdebce wodą lodowato-zimną, czuła prawdziwe męczarnie; potem musiała przebyć długą ulicę, błotnistą, pustą, a wiatr dął mroźny, aż ścinał oddech, tak mroźny, że aż uszy marzły. Ale potem, gdy przyszła do szkoły... ile tam życia, ile tam gwaru, hałasu.. jaka uciecha, jaka radość! ile blasku wiośnianego, ile słońca! nawet gdy na dworze, za oknami chmury się zebrały lub śnieg padał gęsty.

Pani Eugenia z dumą i przeświadczeniem mówiła o ważności i znaczeniu swego posłannictwa. Zazwyczaj mawiała:

— Prawda, że matki rodzą dzieci, ale my je na ludzi wychowujemy. My to, biedne nauczycielki, kształcimy ich sumienie i serce. Wszystkie dzieci rodzą się dobre i naszej to winie przypisać należy, jeżeli wyrastają na niedobrych ludzi, albowiem nie wskazałyśmy im drogi do szczęścia i nie dałyśmy im hartu potrzebnego, aby dojść do niego. O! ileż to między temi drobnemi istotami, które uczęszczają do szkoły, cierpi potem niesłusznie!

To też pani Eugenia nietylko wszczepiała im dobroć i łagodność, lecz wyrabiała w nich także energię na to, by sobie kiedyś zdobyły stanowisko jakiekolwiek na świecie, który dobry Bóg stworzył dla wszystkich.

Czekając na przybycie adwokata Olivieri i jego przyjaciela, Franciszka Roero, pani Eugenia przyrządziła tymczasem kawę w swej znakomitej maszynce; trzeba bowiem wiedzieć, że wszystko, co pani Eugenia posiadała, było niezwykłe i znakomite. Szczególniej ładne i miluchne było jej mieszkanko małe, które lubiła nadewszystko. Gdyby można, chętnieby się wyrzekła obiadów niedzielnych w wielkich domach i pałacach dla obiadków, złożonych ze skrzydełka kurczęcia i czterech kasztanów, obiadków skromnych, ale u siebie w domu, na obrusie jak śnieg białym, z różą i goździkiem we flakonie na środku stołu, jako jedynem towarzystwem.

— Dobra kawa — myśli sobie pani Eugenia, która jest ogromną zwolenniczką tego napoju — smakuje o każdej porze, zwłaszcza w zimie. Woda gotowała się w maszynce, pani Eugenia w pokoju obok, umyła jeszcze raz ręce, oczyściła paznogcie, poczem wróciła do saloniku, przyjrzała się w zwierciedle i poprawiła włosy. Jako młoda panna nigdy o tem nie myślała; teraz przeciwnie chce być ładną staruszką. Jako osoba myśląca, podobnie jak wszyscy, którzy żyją samotnie, zauważyła to w sobie i sama śmiała się z tego w duchu:

— Niema w tem chyba nic złego, że w tym wieku staję się zalotną i że mężczyźni teraz mi się podobają!

Dzisiaj jednak, to rzecz całkiem inna: chodzi o wizytę, o przedstawienie młodego pisarza, a pani Eugenia miała szczególne poważanie dla literatów, ponieważ siebie uważała niejako z tego samego cechu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

już były propozycye przez kogoś podyktowane.. Wreszcie chłopi oświadczyli, że parobków sami z pośród siebie wybiorą. Ale ten właśnie projekt wywołał wśród włościan wielkie nieporozumienie. Okazało się, że prowodyrzy, prawie wyłącznie ludzie zamożni, chcieli „zamianować“ dworskimi parobkami swoich synów... Odrazu też powstała gwałtowna opozycya i wszystko się rozbiło. Na trzeci dzień służba powróciła i praca poszła normalnym trybem.

Ten przebieg rozruchów jest typowym dla wszystkich wsi, gdzie stosunek gromady do dworu był zupełnie poprawny. Nawet w osadach czysto chłopskich do gwałtów nie przyszło, wszędzie zaś domagano się podwyższenia zarobków o 25 prc. i... nie używania obcej, — to znaczy z innych wsi pochodzącej służby.

Z tych spostrzeżeń wynika, że jakaś ręka kierowała z oddali całym ruchem, — ale agitacya trafiła na grunt jeszcze nieprzygotowany. Lud tutejszy, pogrążony w grubej ciemnocie, ale spokojny i ociężały, nie łatwo pójdzie na lep frazeologii socyalistycznej, àle do jego wyobraźni i jego chciwości zawsze przemówią obietnice podziału „pańskiej ziemi“ i wielkiego podwyższenia zarobków.

Dodam w końcu, że najgwałtowniejszy charakter przybrały rozruchy w Gródku z powodu tamtejszej cukrowni, będącej własnością żyda Fiszmana. Włościanie gródeccy, w znacznej części Mazurzy, mieli już dawno nieustanne pretensye do żydowskiej administracyi. To też zniszczyli tam niektóre maszyny i rozwalili dwa domy fabryczne, postawione, jak utrzymywali, na gruntach chłopskich.

Kozacy, sprowadzeni z Proskurowa, przywrócili porządek po swojemu, bijąc włościan, a potem ich grabiąc niemiłosiernie.

Szkody, poniesione tu i ówdzie wskutek zaburzeń, zapłaci skarb państwa, a raczej gminy włościańskie. To postanawia ukaz carski, który ma głównie na celu stanowcze zahamowanie ruchu, uniemożliwiającego wszelką myśl o mobilizacyi.

„Wyzwolenie“ (Libertà).

Tak nazwał swój obraz artysta-malarz Feliks Wygrzywalski, dając go na tegoroczną wystawę w Rzymie.

Jest to 75-ta z rzędu wystawa, urządzona we wspaniałym gmachu Przyjaciół sztuk pięknych przy Via Nazionale, który wzniesiony został w siódmym dziesiątku lat zeszłego stulecia w wielkiej epoce budowlanej, która stworzyła wspaniałą Via Nazionale, wiodącą od centralnej stacyi kolejowej w prostym kierunku do centrum miasta, to jest do placu Weneckiego.

Tegoroczna „Esposizione internationale di Belle arti“ jest bardzo liczna i zawiera wspaniałe dzieła z dziedziny malarstwa i sztuki plastycznej. Pierwsze zaś miejsce między obrazami zajmuje tak co do rozmiarów, jak i co do treści i formy obraz naszego ziomka Feliksa Wygrzywalskiego pod tytułem: „Wyzwolenie!“ — Jakoż cała krytyka dziennikarska i ocena sfer fachowych przyznała obrazowi temu pierwszeństwo na tegorocznej rzymskiej wystawie, a sekretarz Towarzystwa sztuk pięknych p. Moraldi wyraźnie mi oświadczył, że zarząd wystawy uważa ten obraz za tak zwane *capolavoro di questanno* i dlatego wyznaczył mu najcelniejsze na wystawie miejsce.

P. Moraldi ucieszył się bardzo, gdym mu objawił zamiar zakupienia tego arcydzieła przez uczestników „Polskiej pielgrzymki uczniów“ i ofiarowania go reprezentacyi miasta Lwowa do będącej w zawiązku miejskiej galeryi sztuk pięknych. Zdaniem p. Moraldi, rodacy „kochanego przez wszystkich artystów-kolegów rzymskich pana Feliksa, którego nazwiska, niestety, mimo najszczerszej między nami przyjaźni, dotąd nie jestem w stanie wymówić“, nie powinni pozwolić, aby obraz ten w obce przeszedł ręce, lecz powinni go zawieźć do Polski, bo on treścią swą tam należy.

Dowiedziałem się też, że słynny poeta d'Annunzio wypisał formalny hymn pochwalny o „Wyzwoleniu“ i że król włoski kazał sobie na wystawie przedstawić autora i zaszczycił go dłuższą rozmową, wypytując go o treść obrazu; królowa zaś podała artyście rękę do pocałowania. Skoro więc obcy obraz ten tak wysoko cenią, o ile droższym powinien on być dla nas! — To też bez wahania się postanowiłem zaproponować zakupno tego obrazu przez uczestników „Polskiej pielgrzymski uczniów“, a mogłem to tem śmielej uczynić, że liczyłem na pewne na ofiarność artysty, która nam umożliwi nabycie tego skarbu artystycznego. Złożywszy więc na prędce w małem kółku inicyatorów poważniejszą kwotę, postanowiłem na „święconem“, które X. Arcybiskup Bilczewski urządził w Rzymie w niedzielę wielkanocną po komunii świętej dla pielgrzymów polskich w kortille u św. Marty przy Watykanie, podnieść ten zamiar publicznie i wezwać zebranych na święconem w liczbie około 600 Polaków do ogólnej składki na zakupno obrazu.

Chodziło mi także o to, aby „Polska pielgrzymka uczniów“ pozostawiła trwałą pamiątkę swej peregrynacyi do Rrzymu w stolicy kraju, której dostojny Arcypasterz, jako protektor pielgrzymki, powiódł ten półtysięczny hufiec do wiecznego miasta i przedstawił u stóp tronu Ojca Świętego Piusa X.

Sprzyjał też nadzwyczajnie temu projektowi nastrój, jaki panował na tem nigdy niezapomnianem „święconem polskiem“, zastawionem na podwórku hospicyum św. Marty, pod lazurowem niebem włoskiem, wśród palm i drzew pomarańczowych.

Myśl przezemnie rzucona przyjęta została frenetycznymi oklaskami, co uważać należało za jednomyślne przyjęcie projektu zakupna obrazu i ofiarowania go do galeryi obrazów m. Lwowa.

Nie wyłączyliśmy nikogo od współudziału w składce, a młodzież szkolną dopuszczono również do składki z minimalną kwotą jednej korony, a to w tym celu, aby i ci młodzi pątnicy mieli prawo czuć się współfundatorami daru, jaki „Pielgrzymka polska“ składa reprezentacyi stolicy kraju na wieczną pamiątkę. Obecny na owem „święconem“ artysta Feliks Wygrzywalski przemówił słów kilka i podziękował za gorącą owacyę, jaką mu rozentuzyazmowana młodzież zgotowała.

P. Feliks Wygrzywalski, urodzony w Przemyślu w roku 1875 (z matki Laury z Szałowskich) był wychowankiem szkoły realnej lwowskiej i tu, jako małe chłopię, zadziwiał wszystkich niezwykłym talentem do rysunku z pamięci i do kompozycyi. Talent ten jego objawiał się wówczas także w bujnie rozwiniętem zamiłowaniu do karykatur, co go narażało na częsty konflikt z władzą szkolną, która z obowiązku czuwać winna nad utrzymaniem karności i porządku szkolnego. Genialność pomysłów i wykonania tych karykatur — acz kolwiek czasem bardzo drażliwych — rozbrajała jednak zawsze gniew nauczyciela na niepoprawnego figlarza. Powiedziano sobie w końcu, że temu genialnemu pacholęciu wszystko wybaczyć należy, bo jest nadzieja, że z tego pustego chłopaka urośnie kiedyś chluba narodu naszego. I nie zawiedliśmy się, skoro ten nasz benjaminek dziś, mimo młodego wieku już tak wysoko wspiął się na szczeblach artyzmu, że mu świat artystyczny w Rzymie bez zastrzeżeń — owszem z radością szczerą — oddaje palmę pierwszeństwa! Stosunek mój osobisty do artysty usunął wszystkie trudności natury finansowej. Kochany mój Feliks, zachowując dawne serdeczne przywiązanie do swego starego dyrektora, który go swego czasu z niejednej opresyi szkolnej salwował, z bezprzykładną wprost ofiarnością oddał mi swój obraz za cenę, jaką pozwolił mi samemu oznaczyć, a która dochodzi zaledwie do czwartej części ceny, oficyalnie przez znawców ustanowionej.

Artysta oświadczył bowiem, że uważa to za największe szczęście, iż obraz jego przechodzi na własność „Polskiej pielgrzymki uczniów“, a pośrednio do galeryi obrazów miasta Lwowa i to uważa sobie za najwyższą zapłatę i nagrodę.

Za kilka dni będę w posiadaniu fotografii tego obrazu, a poczyniłem już starania, aby jego reprodukcya wykonaną została we Lwowie w nowo-powstałym „Zakładzie reprodukcyjnym „Galicya“ Chorążczyzna 25“, po cenie bardzo przystępnej.

Wkrótce więc „Wyzwolenie“ będzie spopularyzowane, a w formacie pocztówek dojdzie do rąk wszystkich uczniów nawet i tych, którzy nie byli tego roku w Rzymie. Uczniom, którzy brali udział w pielgrzymce, przyrzekł p. Feliks Wygrzywalski przesłać fotografię swego obrazu, na pamiątkę wspólnie przebytych wesołych i szczęśliwych dni w Rzymie. Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Wygrzywalski wraz z artystami malarzami p. Edwardem Okuniem (autorem „Grajka“, zakupionego z zeszłorocznej wystawy jubileuszowej krakowskiej dla miejskiej galeryi obrazów) i p. Kazimierzem Lasockim, przez cały tydzień niezmordowanie oprowadzali uczniów naszych po Rzymie i objaśniali im skarby sztuki, poświęcając czas swój drogi dla dobra naszej młodzieży; za co im komitet pielgrzymki niewymowną winien jest wdzięczność.

Obraz pozostać musi na wystawie w Rzymie do końca maja br., potem zaś zaraz będzie mógł być przesłany do Lwowa i tutaj na widok publiczny wystawiony.

A jaka treść tego obrazu? — Jest to tryptyk wielkich rozmiarów, zajmujący całą ścianę poprzeczną jednej z większych sal na wystawie sztuk pięknych w Rzymie.

Strona lewa przedstawia symbol najsroższego ucisku, pod jakim ludzie mogą jęczeć. Mianowicie grupa mężczyzn zbiedzonych i straszliwie przygnębionych holuje okręt. Naprężone ich muskuły świadczą o ogromnym wysiłku fizycznym, a twarze szlachetne, ponuro zasępione, świadczą, że ci ludzie pracują przymusowo i że ta ciężka praca fizyczna ich upokarza i przygniata. Obraz po prawej stronie jest symbolem zerwania pęt niewoli.

Grupa mężczyzn, widocznie katorżników polskich, pół nagich, krwawą łuną oświetlonych, zrywa przemocą pęta niewoli, a wzrok wzniesiony w górę, śmiały i na wszystko zdeterminowany, świadczy, że ci męczennicy wierzą święcie w swe „wyzwolenie“!

Obraz środkowy, największy co do rozmiarów, przedstawia świat arkadyjski! Na prześlicznem tle morskiem widać krainę błogosławioną, słońcem oblaną, a po środku stoi wspaniała postać dorodnego młodzieńca, który śmiało wznosi wzrok ku niebu i wyciąga rękę ku orłowi, ptakowi wolności, który spuszcza się z obłoków ku młodzieńcowi. Trzy części tryptyku malowane są zupełnie odmienną manierą. — Lewa strona „Ucisk“ malowana nawskróś klasycznie; prawa strona „Wyzwolenie“ manierą plenerzystów; a środek „Arkadya“, albo „Libertà“ malowana secesyjnie. — Ale to secesya szlachetna, pełna wdzięku i uroku. Artysta nie naśladuje modernistów, którzy się umyślnie lubują w błędnym rysunku, aby się otoczyć tanią aureolą prerafaelityzmu. Owszem w obrazie Wygrzywalskiego wszędzie najpoprawniejszy, najszlachetniejszy rysunek, a tylko koloryt modernistyczny.

Obraz ten potrzebuje dalekiej perspektywy i wtedy dopiero piękność jego i plastyczność postaci występuje w całej pełni. Na wystawie w Rzymie tak jest szczęśliwie usytuowany, że można go ze znacznego oddalenia swobodnie oglądać. Nie wiem, czy w naszych salach muzeum przemysłowego taka potrzebna dla zupełnego efektu głębia da się osiągnąć.

Obraz więc Wygrzywalskiego jest co do treści allegoryczny, znaczenie tej allegoryi łatwo zrozumieć, bo obraz sam się jasno tłómaczy.

Autor pod wpływem ostatnich wypadków warszawskich powziął myśl namalowania tego obrazu. — Zapał patryotyczny i obudzona fantazya tak silnie porwały i uniosły artystę, że bez wytchnienia, z niezwykłym wysiłkiem pracował bezustannie przez trzy miesiące, ażeby koniecznie wykończyć swoje „Wyzwolenie“ na tegoroczną wystawę rzymską. Chodziło artyście o „aktualność“ treści tego obrazu; chciał go koniecznie ukończyć i na widok publiczny wystawić wtedy, kiedy się w ojczyźnie artysty rozgrywa właśnie akt „wyzwolenia“; kiedy zdają się opadać okowy najcięższego ucisku, a wzrok narodu wznosi się ku niebu jaśniejszemu i wyciąga rękę do wiszącego w przestworzu orła lotnego!

Jestem w posiadaniu pierwszego obrazu olejnego, jaki wogóle wymalował Feliks Wygrzywalski w szesnastym roku życia. Jeżeli artysta na to się zgodzi, umieszczę tę pracę początkową, dziecinną, ale znamionującą już talent kompozycyjny, na wystawie w Muzeum przemysłowem lwowskiem, obok „Wyzwolenia“.

Będzie to ciekawe i wielce pouczające porównanie!

Ograniczam się do powyższych krótkich uwag o obrazie Feliksa Wygrzywalskiego, bo opisywanie szczegółowe obrazu temu, który go nie widział, jest właściwie zawsze czynnością poronioną; a wszakże wkrótce wszyscy obraz ujrzymy i sami wedle autopsyi go ocenimy!

Kończę więc oświadczeniem, że radbym, aby wszystkie nasze dzienniki powtórzyć raczyły treść niniejszej relacyi. Może się tem przysłużą swoim czytelnikom i zaspokoją na razie ich ciekawość.

Dr. Teofil Gerstmann.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia obradowała Izba nad III rozdziałem taryfy celnej. Przemawiało kilku mówców, a między nimi minister rolnictwa Bouquoy i szef sekcyi Roessler, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

Po przemówieniach mówców generalnych przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie pozycye rozdziału III w myśl propozycyi komisyi, a wniosek p. Peschki o podwyższenie cła od lnu na 12 kor., odrzucono 158 głosami przeciw 61. Wynik głosowania powitali wszechniemcy okrzykami, skierowanymi do posłów wielkiej własności, którzy głosowali przeciw wnioskowi.

Przystąpiono do obrad na grupą IV (żelazo i metale szlachetne). Po przemówieniach kilku posłów odroczono rozprawę dalszą do dzisiaj.

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* donosi, że prezydyum klubu młodoczeskiego i pp. Forzt, Herold i Zaczek odbyli wczoraj konferencyę z prezydentem gabinetu br. Gautschem w sprawie sesyi sejmu czeskiego, która zwołaną będzie na 18 bm.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Minister spraw zagranicznych ogłasza co następuje: Po zajściach w zatoce Kamranh rząd francuski polecił władzom cywilnym i wojskowym w Indochinach, aby pilnie uważały, by okręty państw, prowadzących wojnę, nie wjeżdżały na wody terytoryalne francuskie. Gdy doniesiono, że trzecia rosyjska eskadra zbliża się do wód francuskich, rząd francuski przypomniał jeszcze raz władzom marynarskim w Indochinach tę instrukcyę i polecił, aby starały się wszelkimi środkami unikać naruszenia neutralności francuskiej. Równocześnie otrzymał rząd rosyjski powiadomienie o tem postępowaniu. Rząd francuski oznajmił też japońskiemu poselstwu w Paryżu, że otrzymał telegraficzne doniesienie, iż ubiegłej nocy nie widziano rosyjskich okrętów w zatoce Honkoe.

Tokio. Dziennik *Nisi sirinbun* oświadcza, że Japonia ma prawo żądać od Anglii, aby ona zastosowała teraz w praktyce postanowienia traktatu japońsko-angielskiego, z powodu dwuznacznego zachowywania się Francyi. Japonia ma wszelki powód podejrzywać Francyę, że popiera Rosyę.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Szangaju, że w Gensan skoncentrowaną jest japońska dywizya piechoty. Część jej maszeruje w kierunku północnym przez doliną rzeki Tumen.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Tokio: Francuski poddany Bougouin, który został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, bawił tu od lat 30 jako korespondent kilku dzienników.

Tokio. Aresztowano tu byłego inżyniera marynarki japońskiej Iwasakiego. Aresztowanie to pozostaje w związku z aresztowaniem Bougouina. Iwasaki został swego czasu z powodu złego prowadzenia się wydalony z marynarki japońskiej i pozbawiony swej szarży.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował 9 b. m.: Dnia 7 b. m. nasze straże przednie zaatakowały pod Codyserychin i Szihny konnicę nieprzyjacielską. Japończycy zostali jednakże odparci. Dnia 8 b. m. ponowili atak, ale również bezskutecznie. Rosyjski oddział konnicy dotarł dnia 9 b. m. aż do wzgórza Szahetsi, obsadzonego przez Japończyków. Ogień naszej artyleryi zmusił Japończyków do cofnięcia się do Sinjausu, ale zostali i stamtąd wyparci.

Paryż. Dzienniki donoszą z Tokio: Uwięziony pod zarzutem szpiegostwa wraz z swym pasierbem Bougouin był pierwotnie kapitanem fregaty. Podczas jego nieobecności dokonano rewizyi w jego domu. Obwiniony on jest o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Francuski *attaché* wojskowy, narzeczony córki Bougouina, podjął kroki celem wypuszczenia na wolność obu uwięzionych.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Jak z Moskwy donoszą, wczoraj 3000 robotników, którzy pomagali policyantom w uwięzieniu osławionych złodziei, zdemolowało znany zajazd zbrodniarzy, noszący miano „twierdzy kinelewskiej“; jednego złodzieja zatratowali robotnicy na śmierć, drugiego wyrzucili przez okno na podwórze, cały dom przeszukali i znęcali się nad każdym przydybanym złodziejem.

W oddziale kosztowności jednego z banków zastawniczych w Moskwie odkryto 6 jednofuntowych bomb. Jako depozytaryusza tych „kosztowności“ aresztowano pewnego rewolucyonistę.

Petersburg. Komitet ministrów wypracował projekt ustawy, mocą której chłopom ma być ułatwione wydzierżawianie ziemi w dobrach koronnych w ogólnym obszarze 90 milionów dziesięcin. Minister rolnictwa ma otrzymać prawo przy wymiarze czynszu dzierżawnego udzielać udogodnień lub zupełnych uwolnień od czynszu. Tak samo ma być ułatwione chłopom nabywanie ziemi.

Nowoje Wremia donosi, że komitet ministrów uchwalił ze względu na niepomyślny stan chłopów prosić cara o pozwolenie, by projekt powyższy bez poprzedniej opinii ministerstw przedłożony był radzie państwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 maja.

(Sprawa aresztów miejskich. — Napisy polskie na koszarach. — Ugoda z rządem w sprawie szkoły przemysłowej. — Koronacya obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. — Miejski zakład pogrzebowy. — Pomnik Bartosza Głowackiego.)

R. Bolesław Lewicki zdał sprawę z lustracyi, aresztów miejskich przedsięwziętej przez wydelegowaną umyślnie w tym celu komisyę miejską. Komisya zauważyła wiele braków, a przedewszystkiem żąda zbudowania łazienek dla aresztantów i osobnego oddziału w aresztach dla umysłowo chorych.

Prezydent Michalski zawiadomił Radę, że właśnie na ostatniem posiedzeniu magistratu uchwalono wybudować osobny gmach dla aresztów miejskich i wstawiono już odpowiednią na to kwotę. Byłoby więc marnowaniem grosza publicznego, żeby robić teraz wkłady w stare areszty miejskie, skoro za rok będzie już nowy gmach gotowy.

Radny Riedl żąda, aby Rada udała się do Koła polskiego z prośbą, aby wymogło na rządzie, iżby na koszarach policyi i żandarmeryi, jako też wojska, pomieszczane były obok niemieckich także polskie napisy. Skoro Czesi ustępstwo to uzyskali, dlaczegoż my nie mamy go także uzyskać! Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

R. Lisiewicz wnosi sprawę umowy z rządem co do zamiany budynków szkoły przemysłowej. R. Walichiewicz stawia wniosek, aby sprawę tę na razie odroczyć, a r. Czarnecki domaga się, aby na razie nie oznaczać miejsca, gdzie stanie nowy gmach szkoły przemysłowej. Wnioski te upadły, a przyjęty został operat, przedłożony przez referenta r. Lisiewicza. Opiewa on dosłownie jak następuje:

„Świetna Rada m. postanowi, iż gotową jest zgodzić się na zamianę gruntu około gmachu Muzeum przemysłowego, odstąpić dzisiejszy budynek szkoły przemysłowej wraz z gruntem na własność rządu i dać bezpłatnie grunt na Żelaznej Wodzie pod budowę kosztem rządu nowego budynku dla państwowej szkoły przemysłowej, atoli pod warunkami:

1. gmina m. Lwowa zwolnioną zostanie raz na zawsze od prestacyi rocznej na utrzymanie budynku państwowej szkoły przemysłowej, utrzymywania w niej czystości, dostarczenia wody, opału, oświetlenia i ponoszenia kosztów obsługi szkolnej, konserwacyi budynku itp.

2. że wszelkie opłaty skarbowe z powodu tej transakcyi poniesie skarb państwa,

3. że rząd wyjedna u Wydziału krajowego zwolnienie gminy od kary konwencyonalnej, zahipotekowanej na realności l. 34 m. na rzecz krajowego funduszu szkolnego,

4. że gmina m. Lwowa zabezpieczy się, że budowa gmachu nowej szkoły przemysłowej będzie wykonana z uwzględnieniem przyszłego rozwoju i wzrostu tej szkoły, w szczególności zaś, aby niezbędny obecnie dział keramiczny znalazł tam niezwłocznie pomieszczenie,

5. Zabezpieczone zostaną służące gminie prawa do szkoły, w szczególności zaś język polski jako wykładowy.

6. Z całą ścisłością określony będzie termin rozpoczęcia i ukończenia budowy zarówno nowego gmachu szkoły, jak niemniej nowego gmachu dla dyrekcyi skarbu.

7. Gmina m. Lwowa odstąpi rządowi teraźniejszy budynek państwowej szkoły przemysłowej dopiero wtedy, kiedy uzyska stanowcze zwolnienie u rządu od wszelkich prestacyj na rzecz szkoły państwowej przemysłowej“.

R. Bolesław Lewicki referował sprawę kredytów na wystawienie ołtarza i mównicy, oraz na dekoracye placu i ulic w dniu 28 maja podczas koronacyi obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. Uchwalono na ten cel 1.396 koron.

R. Szpilman referował sprawę założenia miejskiego zakładu pogrzebowego. Uchwalono kosztem 20.000 koron zakład ten założyć, a to w celu obniżenia niesłychanie wysokich cen pogrzebów we Lwowie.

R. Neumann referował sprawę pomnika Bartosza Głowackiego i postawił imieniem sekcyi wniosek, aby pomnik ten wznieść w parku Łyczakowskim. Wszczęła się długa dyskusya, gdyż wielu radnych chciało ten pomnik postawić w śródmieściu: r. Makowicz na placu Krakowskim, r. Stachiewicz na placu Strzeleckim, r. Lerski na placu Bernardyńskim, większość jednak Rady oświadczyła się za parkiem Łyczakowskim, a to ze względu, że pomniki daleko ładniej wyglądają, gdy są otoczone zielenią.

Nitschmann o hakatystach.

Ze zmarłym w tych dniach w Elblągu Henrykiem Nitschmanem pozostawałem w serdecznej korespondencyi.

Z okoliczności siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin, kilka lat temu przesłałem mu swoje życzenia razem z kilku dziełami swojemi na pamiątkę i od tej chwili nawiązał się między nami stosunek, który dopiero śmierć jego potargała.

Jako pisarz, mający na celu zapoznawanie Niemców ze skarbami literatury naszej, znany jest Nitschmann dobrze.

Mniej jako człowiek.

Zwłaszcza też mało kto wie o tem, że choć Prusak i patryota niemiecki, był on zdeklarowanym wrogiem przeciwpolskiej polityki swojego rządu, a hakatystów, złego i ponurego rządu tego ducha, piętnował wyrazami, pod któremi mógłby podpisać się każdy z nas.

Na dowód przytaczam wyjątki z czterech jego do mnie listów, które jednocześnie przesyłam na ręce posła do Berlina, p. Bernarda Chrzanowskiego, w przekonaniu, że zrobi z nich, podczas przyszłych rozpraw polskich w parlamencie, stosowny użytek, odpierając stereotypowy zarzut od stołu ministeryalnego, że krzyki na nadużycia germanizatorów są niesprawiedliwe i przesadzone.

W chwili rozpasania w pewnym odłamie narodu niemieckiego poziomych i poniżających instynktów, dobrze jest mieć w pamięci słowa wybitnego i uczciwego Niemca, oświetlającego je z ogólno ludzkiego punktu widzenia.

List pierwszy, dotykający tej sprawy, nosi datę 30 marca 1901 r.

Z okoliczności nie pamiętam już jakich (tyle ich było!) wybryków sławetnego stowarzyszenia hakatystów, przesłałem Nitschmanowi egzemplarz *Kuryera Warszawskiego* podający o nich wiadomości.

Oto jego odpowiedź:

Artykuł *Kuryera*, traktujący o agitacyi hakatystów, jakby mi był z ust i serca wyjęty. Wszak to zawdzięczając niczem nie usprawiedliwionej polityce eksterminacyjnej Bismarka, wtargnęła do nas ta ohyda prześladowania Polaków w Poznańskiem, z tak zaciekłą nienawiścią. Każdy z tych antypolskich wybryków rani mi serce, jakkolwiek sam jestem Niemcem (*schneidet mir ins Herz, obwohl ich ein Deutscher bin*). Niestety, i rząd nasz pod wielu względami ulega ich wpływom. Do zaślepionych hakatystów dadzą się zastosować wyrazy: „*nie wiedzą co czynią*“ (ostatnie zdanie napisał Nitschman po polsku).

W obszernym liście z d. 18-go grudnia tegoż roku omawia zasłużony ten pisarz szerzej całą politykę przeciwpolską rządu pruskiego.

Brak miejsca nie dozwala mi przytoczyć tego charakterystycznego listu w całości, poprzestanę więc na kilku wyjątkach, malujących jak nie można lepiej, szlachetne oburzenie uczciwego człowieka, wobec prześladowań tego, co się zgnieść nie da, języka, na zachodnich naszych kresach.

Oto one:

Wiele dałoby się powiedzieć i o środkach represyjnych, stosowanych w Poznańskiem. Najbardziej zasmucającą jest ta okoliczność, że hakatyści o ciasnych umysłach, w ślepej swej nienawiści do wszystkiego co polskie (in ihrem blinden Polenhass) wytwarzają do pewnego stopnia państwo w państwie i wywierają niepożądany wpływ na rząd. Tak naprzykład, do uczenia dzieci polskich, nie umiejących ani słowa po niemiecku, powoływani są nauczyciele z prowincyi nadreńskiej, sprowadzani tu aż stamtąd dlatego, że nie mówią po polsku. Jak może takiego nauczyciela rozumieć dziecko? w jaki sposób potrafi on oddziaływać na młodociane serca i umysły? To też oddzielnych wyrazów uczy się dziecko zazwyczaj w drodze stosowania przez nauczyciela fizycznego gwałtu. Oto mała ilustracya! Jeżeli naprzykład nauczyciel chce dać dziecku pojęcie o znaczeniu niemieckiego wyrazu: „heiss“ (gorący) przyciska uczniowi ręce do rozpalonego pieca, i gdy dziecko z bólu jęczy, krzyczy mu: „Heiss, heiss, heiss“!

I dalej:

Dzieci wyuczają się na pamięć oddzielnych zdań w języku niemieckim, aby je módz następnie przy najbliższej wizytacyi szkoły powtórzyć jak papugi. (papagaien-artig). A później powiatowy inspektor szkół składa raport swej zwierzchności, że dzieci już zupełnie poprawnie władają językiem niemieckim.

I jeszcze dalej:

Ale tego rodzaju spraw nie wolno teraz u nas poruszać, jeżeli się nie chce być zadenuncyowanym przez członków Ostmarkenvereinu, lub nawet narazić się na rewizyę w domu. A poza tem wszystkiem, na ileż to innych ciągłych szykan są wystawieni Polacy w Prusiech! Niedawno, jedna z hakatystycznych gazet nazwała szlachtę polską „wyrzutkami ludzkości“ (Auswurf der Menschheit). A jednak właśnie szlachta polska przedstawia dla sztuki i literatury więcej ciekawego materyału, niż arystokracya niejednego innego kraju“.

Zaciekłość hakatystów w prześladowaniu wszystkiego, co polskie, przejmowała Nitschmana coraz większem oburzeniem. Donosił mi więc o wszystkiem, co w ich działalności podpatrzył hańbiącego dla honoru Niemiec.

Oto co między innemi czytam w jego do mnie liście z dnia 27-ego sierpnia 1903 r.:

Nasz hakatyzm puszcza coraz to nowe i coraz to śmieszniejsze pączki. I tak np. nauczycielom o nazwiskach polskich zalecono, aby się zwracali do władz z podaniami o zamianę ich poprzednich nazwisk na inne, o brzmieniu niemieckiem. Zaiste! patryotyzm jest cnotą, dopóki znajduje wyraz w przywiązaniu do swojego narodu, z chwilą jednak, gdy się przeradza w zaślepioną i nieuzasadnioną nienawiść i pogardę względem innych narodowości, staje się wprost występkiem (*wird er ein Laster*).

Wysokie poczucie sprawiedliwości, szlachetne oburzenie na niegodną cywilizowanego rządu politykę prześladowania, wreszcie świadomość bezcelowości tejże, nie opuszczały Nitschmana prawie do ostatniej chwili.

Znamiennym tego dowodem jest list jego do mnie z dnia 7 grudnia r. z., zatem na niespełna 5 miesięcy przed śmiercią.

Schorowany i przeczuwający już bliski zgon swój starzec, nie może się powstrzymać od dania wyrazu przepełniającym go, na widok tego, co się dokoła niego działo, uczuciom.

Drżącą więc ręką, w końcu listu traktującego o przesłanem mu właśnie przeze mnie ostatniem mojem dziele „Lądem i morzem“, pisze do mnie, co następuje:

Głupota i złość hakatystów (*Hakatistische Torheit und Bosheit*) od czasu zapoczątkowania przez Bismarka polityki eksterminacyjnej, w myśl znanego hasła: „wytępić“ wydaje w Poznańskiem, gdzie bractwo to stanowi właściwie rząd, coraz to ciekawsze owoce. Ponieważ dotychczasowe, nawiasem mówiąc, bardzo kosztowne próby w kierunku uczynienia z Polaków prawdziwych Niemców doprowadziły do wręcz przeciwnych wyników, przeto hatatyści obmyślają w tym celu coraz to nowe sposoby i środki. Do jednego z najbardziej śmiesznych należy niewątpliwie przerabianie polskich nazw miejscowości na niemieckie, jak np. Inowrocław na Hohensalza i t. p. Można sobie wyobrazić, jaką pracę będzie miał historyk przyszłości, aby się połapać w wytwarzanym w ten sposób chaosie. Dalej w Bydgoszczy i Toruniu pobudowano kosztem skarbu niemieckie teatry, które, pozbawione będąc widzów, ile że w tych miastach i okolicy przeważa inteligentny żywioł polski, ledwo mogą się utrzymać, i to przy pomocy sztucznych środków“.

List ten jest ostatni, jakim zaszczycony zostałem przez tego uczonego i szlachetnego Niemca.

Wzmagające się z dniem każdym cierpienia, nieodłączne, niestety, od tak późnego wieku, wytrąciły mu pióro z ręki, i poszedł w drogę, z której nie ma powrotu, bolejąc gorzko nad objawami instynktów niskich wśród „narodu filozofów“, któremu z taką godnością tyle lat na polu literatury służył.

Dopóki żył, nie robiłem użytku z jego listów, lękając się narazić go na zarzut krzywdzący ze strony krzykliwych karyerowiczów, którzy zmonopolizowali w swych szeregach patryotyzm niemiecki, z chwilą przecież, gdy śmierć zabezpieczyła go od ich prześladowań, chcę, by ożywiające go szlachetne myśli, stały się własnością ogółu.

Chcę więcej:

By przekonywując jednych o tem, że nie wszystko, co niemieckie nazwisko nosi, zarażone jest jadem trucizny, którą sączył w krew narodu szczęśliwy, acz przewrotny twórca jedności niemieckiej, w innych, których serca jad ten toczy, budziły sumienie i wstyd, powstrzymując ich na fatalnej drodze moralnego skażenia i upadku, w myśl pragnień duchów szlachetniejszych i wyższych, bez różnicy wyznań religijnych i narodowości, do których zastosować się dadzą wieszcze słowa Mickiewicza, że:

„jako dwie Alpów spokrewnione skały,
choć je na wieki rozerwał nurt wody,
ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.“

Stanisław Bełza.

Wypadki w Królestwie.

Dziennik Poznański zamieścił przed kilku dniami list pewnej Polki z Warszawy, w którym wskazywała ona na szkodliwe zachowywanie się żydów w naszem społeczeństwie, na to, że oni propagują socyalizm i nim kierują.

i że wogóle prowadzą cały ruch rewolucyjny w Królestwie polskiem.

Na skutek tego listu otrzymał *Dziennik Poznański* w parę dni potem list francuski od księcia Urusowa, byłego marszałka szlachty, a w którym autor tłumaczy się, dlaczego pisze po francusku, mianowicie, że nie jest dość pewnym siebie w języku polskim, a przyznawszy owej Polce wielki rozum w ocenieniu wypadków, pisze tak dalej:

„Rozruchy dnia 2 maja, wskutek których na ulicach Warszawy krew się polała, rozpraszają wszelkie wątpliwości, gdzie szukać ich źródła. W rzeczy samej władze miasta starały się ostrzedz ludność, aby od wszelkich powstrzymała się manifestacyj, grożących porządkowi publicznemu i zagroziły najsurowszą represyą. Ztąd więc odpowiedzialność za krew przelaną spada na tych, którzy ostrzeżenia nie usłuchali, a z których zresztą wielu uzbrojonych było w noże, rewolwery i eksplodujące bomby. Cóż byłoby się stało, gdyby władze pozostawiły wolność temu kilkutysięcznemu tłumowi? Wypadki z przed trzech miesięcy odpowiadają na to pytanie; tłum byłby rabował i niszczył własność prywatną, a opinia publiczna byłaby oskarżała władzę o brak rozwagi i słabość.

Korespondentka warszawska dziwi się, że żydzi są sprawcami tych rozruchów i kolporterami bomb, które sprowadzają z zagranicy. Dla wszystkich, którzy są wtajemniczeni w intrygi ich podziemne i tradycyjny sposób ich działania, zupełnie wydaje się to naturalnem i zrozumiałem; ale w czasach takiej podłości, a z drugiej strony takiej przewagi żydów, nikt nie ma odwagi wypowiedzenia prawdy publicznie".

Tak, *Alliance israélite universelle* założona przez Crémieux, byłego francuskiego ministra sprawiedliwości, zorganizowała ruch socyalno-rewolucyjny w Rosyi i w Polsce, ona nim kieruje, ona mu dostarcza broni i pieniędzy.

W jakim celu? Poprostu dlatego, aby pozbawić rząd możności równego zastosowania praw, aby przyśpieszyć dzieło panjudaizmu. Ale rząd rosyjski czuje święty obowiązek obronienia ludu przed temi skrytemi machinacyami, przed monstrualnym apetytem tych kosmopolityków, z takiego samego tytułu, z jakiego państwa tak wielkiej cywilizacyi, jak Anglia i Stany Zjednoczone bronią swych terytoryi przed zalewem chińskim.

A więc setki uwiedzionych Polaków idzie na śmierć, tysiące ich w więzieniach jęczy, a rodziny ich umierają z głodu, aby dopomódz „Alliance israélite uniwerselle", albo Bundowi żydowskiemu do ich szlachetnych i wielkich celów!

Jenerał gubernator Warszawy, który wie o tem tak dobrze, jak i ja, a może i lepiej, posiada w swych rękach sposób niezawodny przywrócenia porządku — oto mając dyskrecyonalną władzę, niech nakłada na żydów całego kraju kontrybucyę po każdym zbrodniczym zamachu. Rozruchy ustaną jak zaczarowane, bo wiem z największą pewnością, że partya narodowa polska udziału w tem nie bierze".

KRONIKA.

Lwów 12 maja.

X. Arcybiskup Symon wyjechał z Rzymu do Ameryki, w celu zbadania na miejscu sprawy tamecznych biskupów polskich.

Konkursa rozpisują: Lwowska Izba notaryalna na posadę notaryusza we Lwowie. Podania do 15 czerwca. — Zarząd fundacyi stypendyjnej im. ś. p. Edwarda Pawła Czabana na trzy stypendya z tejże fundacyi po 400 koron rocznie, dla uczniów Uniwersytetu lwowskiego. Podania mają wnosić uczniowie na ręce dziekana swego wydziału do 15 czerwca. — Dyrekcya lasów i dóbr państwowych na kilka posad leśniczych w obrębie tejże Dyrekcyi. Podania do 10 czerwca.

W sekcyi Lwów Towarzystwa inżynierów ck. kolei państwowych wybrano do wydziału na rok 1905 inżynierów: Müllera Adolfa (przewodniczącym), Kremera Jana (zastępcą przewodn.), Brzechowskiego Franciszka (sekretarzem) Haninczaka Józefa (skarbnikiem), Misesa Emila, Wechslera Antoniego i Żygulskiego Franciszka (wydziałowymi), Kasparka Eugeniusza, Marcińskiego Ferdynanda i Wątorka Karola (zastępcami wydziałowych).

Wystawa w Londynie. Dnia 20 maja b. r. o godzinie 4-tej popołudniu odbędzie się w sali posiedzeń Izby handlowej i przemysłowej konferencya w sprawie austryackiej wystawy w Londynie w r. 1906, w której jako informator weźmie udział dyrektor wystawy p. radzca ces. Adolf Schwarz z Wiednia. Na konferencyę tę zaprasza Izba handlowa i przemysłowa wszystkich interesowanych.

P. Edward Pawłowicz, ustępując ze stanowiska kustosza muzeum im. Lubomirskich w zakładzie Ossolińskich, którego to muzeum był twórcą i konserwatorem w ciągu lat 36, uważał za wskazane przedstawić stan tego muzeum, w jakim go opuszcza. W tym celu wydał broszurę p. n. „Muzeum im. Lubomirskich" i nadesłał nam jej dziesięć egzemplarzy, które interesującym się tą instytucyą bezpłatnie chętnie na żądanie udzielimy.

P. Pawłowicz przenosi się do miejsc rodzinnych, na Litwę.

Lejarnia dzwonów p. Antoniego Serafina w Kałuszu prosi nas o doniesienie, że dzwony dla kościoła OO. Dominikanów w Jezupolu, które były tak licho odlane, że w kilka miesięcy po zawieszeniu ich popękały, nie zostały wykonane przez tę firmę, lecz w którejś z trzech innych lejarń w Kałuszu.

Wezwanie sądu honorowego ligi ku ochronie czci. Pan dr. Józef Ekielski, radzca Wydziału krajowego, czując się dotkniętym skierowanymi przeciw jego osobie zarzutami, zawartymi w bezimiennej broszurze pt: „Kilka uwag o lwowskim Banku parcelacyjnym", udał się do Ligi ku ochronie czci z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy. Jako przewodniczący ustanowionego w tym celu sądu honorowego Ligi ku ochronie czci, upraszam autora rzeczonej broszury, aby zechciał celem uzasadnienia tych zarzutów przybyć na zebranie tego sądu, które się odbędzie dnia 17 maja b. r. o godzinie 6 po południu w biurze prezydyalnem Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie.

Juliusz hr. Bielski, senior.

Przestroga dla łatwowiernych. W wielu dziennikach zagranicznych pojawiają się co pewien czas szumne ogłoszenia krakowskiego „domu wywozu obuwia", obwieszczające, że za 5 koron 60 halerzy nabyć można 4 pary obuwia, mianowicie jednę parę męską, a jednę damską (skórkowe i sznurowane), oraz dwie pary letnie, męską i damską. Naturalnie znajduje się wiele ludzi, którzy mniemają, że istotnie można dostać za cenę tak niską aż 4 pary obuwia i robią zamówienia. Jakże gorzkie ogarnia ich rozczarowanie po otrzymaniu przesyłki. W pudełku tekturowem mieści się nie obuwie, ale najlichszego rodzaju pantofle męskie i damskie, przedstawiające wartość co najwyżej 60 halerzy, obok nich zaś są dwie pary sznurowanych płóciennych pantofli, nienadających się do użytku, z podeszwami cieniutkiemi jak papier, przybitemi gwoździami. W takiej lichocie, przedstawiającej razem co najwyżej wartość 2 koron, niepodobna wyjść na ulicę, bo możnaby łatwo powrócić boso.

Na skutek licznych skarg, które wpłynęły do krakowskiej policyi od poszkodowanych, policya robi w tej sprawie dochodzenia, zdaje się jednak, że firma wyjdzie bez szwanku, gdyż właściciel jej podaje na swoją obronę, że przecież nikogo *nie zmusza* do nabywania obuwia, tudzież, że w inseracie wyraźnie powiada, iż komu się obuwie nie spodoba, ten może żądać zwrotu pieniędzy.

Najlepiej byłoby, aby ludzie przyszli wreszcie raz do przekonania, że za małą cenę nie można mieć dobrego towaru i żeby nie dali się brać na lep szumnych, a oszukańczych ogłoszeń.

Unici w Królestwie. Z Warszawy piszą: Wśród unitów podlaskich manifest carski, głoszący wolność wyznania, zrobił wielkie wrażenie i natychmiast obfitował w jak najdalej idące skutki. Manifest doszedł na miejsce za pośrednictwem gazet w trzecie święto wielkanocne. Unici masami gromadzili się przed domami inteligencyi miejscowej, lub ruszyli do dworów z prośbą odczytania im dokładnie słów manifestu. I natychmiast, tego samego dnia tłumnie szli do cerkwi parafialnych, aby się „odpisać od prawosławia". Jak donoszą z Międzyrzecza siedleckiego, szosy i drogi czerniły się od ludu, ciągnącego do cerkwi, a potem do kościoła. Odbywają się teraz tłumne śluby i chrzty, albowiem parafie prawosławne nie uznawały ślubów t. zw. krakowskich, to jest udzielonych „opornym" za granicą, a dzieci z tych małżeństw uważały za nieprawe.

Popi usiłowali przedstawiać, że: „należy czekać, aż zostanie przywrócony Kościół i obrządek unicki". — Ale chłopi nie chcieli o tem słyszeć. I mieli dobre przeczucie. Wolność wyznania jest faktem dokonanym, uznanie Kościoła i obrządku unickiego nie jest stanowczo określonem, a można się spodziewać, że władza prawosławna zechce na tym punkcie uciec się do niejednego kruczka. Do kościołów katolickich zgłosili się nietylko „oporni", ale i „wątpliwi", czyli z małymi wyjątkami wszyscy.

Należy raz jeszcze przyznać, że ukaz o wolności wyznania jest przełomowym w dziejach wszystkich ludów, berłu rosyjskiemu poddanych. Jest to pierwszy wielki, a stanowczy krok naprzód, i to krok faktyczny, którego skutków żaden kacyk czynowniczy według własnego widzimisię tłómaczyć i stosować nie zdoła.

Konkurs hippiczny. Krakowskie Towarzystwo jazdy panów urządza dnia 14 b. m. na krakowskim torze wyścigowym konkurs hippiczny. Każdy członek Towarzystwa ma prawo współubiegania się w popisie; przeważnie wezmą w nim udział oficerowie galicyjskich pułków konnicy. Popis w dniu 14 b. m. obejmować będzie: jazdę panów o nagrodę; branie przeszkód i „Jeu de barre". Pierwszą nagrodą, wyznaczoną przez Cesarza, jest piękny posąg króla Jana Sobieskiego na koniu, wykonany w srebrze przez artystę Jana Raszkę.

Wyroby ceramiczne profesora Lewińskiego. Znany i ceniony architekt rządowy p. Szkowron opracował projekt olbrzymiego gmachu dla sądu w Czerniowcach. Jako człowiek smaku, nie chciał projektowanego przez siebie budynku ozdabiać gipsowemi lepiankami, lecz zaprojektował upiększyć go majolikowemi ozdobami, więc najprzód w środku orłem austryackim z majoliki, następnie płytami emblematowemi, objaśniającemi cel gmachu, wreszcie majolikowymi fryzami i obramowaniami okien. Projekta tych wszystkich ozdób odrysował sam p. Szkowron, a władze czerniowieckie miały się zająć zamówieniem ich wykonania w którejś z majolikowych fabryk austryackich. Udano się więc przedewszystkiem do słynnej fabryki w Pięciokościołach i zdaje się, że tam miano zamiar obstalunek ten zamówić. Tymczasem doskonałość wyrobów fabryki profesora Lewińskiego, wielkie ich piękno artystyczne, niepospolita trwałość i ogromna taniość, skłoniły zarząd gmachu sądowego, że zamówił je u prof. Lewińskiego. Wyroby te są już ukończone i za kilka dni wysłane zostaną do Czerniowiec. Mieliśmy sposobność oglądać je i możemy tylko o nich wypowiedzieć słowa najwyższego uznania.

Ale p. Szkowron udał się do prof. Lewińskiego o ozdoby ceramiczne także i dla gmachu „Sokoła", który się buduje w Czerniowcach, więc: Matki Boskiej Częstochowskiej, białego orła i pogoni litewskiej. Przezacny profesor wykonał te majoliki w swoich zakładach prześlicznie, ale oświadczył, że od „Sokoła" żadnej zapłaty nie weźmie.

Nasi architekci za dużo jeszcze ciągle dają na domach ozdób gipsowych, nie tylko brzydkich w rysunku, ale i nietrwałych. Warto byłoby, żeby nabrali gustu do dawania ozdób majolikowych, jako nieporównanie wyżej stojących pod względem artystycznym, niezniszczalnych, a dających wiele blasku i życia fasadom kamienic. Zanim jednak ten artystyczny gust rozwinie się u naszej publiczności, zatrudnia prof. Lewiński swoich malarzy i rzeźbiarzy wyrobem przeróżnych urn, flakonów, misek, wizerunków świętych etc. Widzieliśmy w jego zbiorach prześliczne pomysły słynnych naszych artystów, jak: Popiela, Kaczor-Batowskiego, Bałły i innych. Niektóre urny są tak piękne, że stają prawie obok najlepszych wedżwudów. Inne zaś żywością barw przypominają najpiękniejsze ceramiki włoskie.

Ukaz o tolerancyi religijnej zachęcił księgarzy w Wilnie i w Kijowie do drukowania katechizmu w języku polskim i w języku litewskim dla uczniów szkół ludowych i średnich.

Kongres ornitologiczny odbędzie się od 12 do 20 czerwca pod przewodnictwem księcia Walii w Londynie.

Temperatura dnia 10 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +10, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +8, w Salcburgu +8, w Gracu +10, w Pradze +7, w Tryeście +13, w Abbazyi +12, w Raguzie +16, w Budapeszcie +10, w Berlinie +7, w Hamburgu +8, w Monachium +5, w Zurychu +6, w Genewie +8, w Lugano +12, w Anglii +11, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +13, w Rzymie +12, w Neapolu +15, w Palermo +16, w Madrycie +8, w Petersburgu +9, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +13, w Kijowie +11, w Odesie +14, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +13, w Sofii +12, w Konstantynopolu +13, w Atenach +19.

Zmarli. W Wiedniu poseł Karol Strobach, wiceburmistrz Wiednia, jeden z głównych filarów partyi antysemickiej. — W Warszawie Jadwiga z Kulwieców Korzonowa, żona znakomitego historyka p. Tadeusza Korzona. — W Krakowie Tadeusz Gawroński, urzędnik dyrekcyi skarbu, w 41 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8. w poł. + 15R. Bar. 771. Spada. Prześliczna, słoneczna pogoda.

We śnie.

Gospodyni. Śniło mi się, że pan zapłacił całe zaległe komorne.

Student. Doprawdy? To może zechce pani dać pokwitowanie.

Miłośniczka teatru.

— Znowu idziesz do teatru? Przecież widziałaś już tę sztukę.

— Widziałam, to prawda, ale nie w nowym kostyumie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: w piątek „Ponad siły," sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — W sobotę „Rzeczpospolita babińska," opera komiczna Mieczysława Sołtysa. — W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Dziś rozpoczynają się obrady pełnej rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubez. Wybór zastępcy dyrektora referenta nie odbędzie się prawdopodobnie obecnie.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficzne** przyniosły w swoich dalszych zeszytach: 8-ym i 9-tym kilka bardzo pięknych reprodukcyj, mianowicie: Jaroszyńskiego z Malczyc „Brzozy", bardzo subtelny w wykończeniu krajobraz Ozeta (prawdopodobnie pseudonim), zatytułowany „Wczesną wiosną" i tegoż samego studyum żyda „Talmudysta", wreszcie niezwykle czystą i wyrazistą reprodukcyę fotogramu, odbitego z nowej kliszy *Eastman*, a przedstawiającą wnętrze jakiejś świątyni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 maja.

(Z). I dziś był targ tutejszy dobrze dysponowany, złych wiadomości bowiem nie było żadnych, natomiast zarówno doniesienia o stanie zasiewów jak o sytuacyi politycznej na Węgrzech, wreszcie i o usposobieniu na targach zagranicznych zdolne były podnieść spekulacyę i napełnić ją otuchą na przyszłość. Znów wysunęły się na pierwszy plan akcye kolejowe, zwłaszcza Statsbahnu. Skorzystały one nietylko z doniesień o doskonałym stanie zasiewów na Węgrzech, ale także z zakupów, przedsiębranych przez arbitraż na rachunek paryskich spekulantów. Z lokalnych walorów od znaczały się dziś bardzo silną tendencyą akcye przedsiębiorstw żelaznych, tudzież akcye fabry cegły i innych przedsiębiorstw budowlanych.

Od paru dni obraduje znów wspólna austro-węgierska konferencya handlowo celna i pracuje nad ułożeniem instrukcyi dla delegatów, którzy w imieniu naszej monarchii prowadzić będą rokowania o nowe traktaty handlowe z Rosyą i Rumunią. Zwłaszcza traktat z Rumunią przedstawia bardzo ważne trudności, gdyż rząd bukareszteński domagać się będzie koniecznie przyznania mu pewnych ulg dla przywozu i przewozu bydła, nowa zaś austryacka taryfa celna krępuje rządowi ręce pod tym względem. Doprowadzenie zaś do wojny celnej między Austryą a Rumunią naraziłoby na bardzo dotkliwe straty przemysł austryacki, zwłaszcza wiedeński, który ma w Rumunii korzystne pole zbytu dla wielu artykułów i to artykułów lepszej jakości, przy których fabrykant ma duży zarobek.

Z Belgradu donoszą, że prasa serbska nie bardzo jest zachwycona układem na nową pożyczkę 110 milionową. Przedewszystkiem widzi ona niemałe upokorzenie dla Serbii w tem, iż nie potrafiła ona uzyskać lepszego kursu dla swych obligów. Wiadomo bowiem, że $4^1/_2$ procentowe obligi objęły banki po kursie $83^1/_2$ za 100, a tymczasem Turcya, której finanse są przecież bardzo opłakane, zaciągnęła ostatnimi czasy w Berlinie pożyczkę 4-procentową po kursie 87 za 100.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Kraków. Rada miejska wybrała na wczorajszem posiedzeniu dyrektorem teatru p. Ludwika Solskiego, artystę i reżysera teatru lwowskiego, 31 głosami i przyjęła postawione w jego liście warunki, a uchwałę co do urlopów artystów zmodyfikowała w ten sposób na jego żądanie, że oświadczyła, iż w kontraktach, zawieranych z artystami, uwzględnić należy potrzebę wypoczynku przez zastrzeżenie im pewnego urlopu. Zresztą pozostawiono dyrekcyi zupełną pod tym względem swobodę postępowania.

Drugi kandydat p. Aleksander Bandrowski, który bez zastrzeżeń godził się na warunki nowego kontraktu, otrzymał 13 głosów. Stanisław Wyspiański otrzymał tylko 2 głosy.

Prezydyum miasta przekazano następujący wniosek Daszyńskiego: Rada miejska wyraża przekonanie, że należy uprosić p. Wyspiańskiego o wzięcie udziału w pracach komisyi teatralnej. Stosunek jego do komisyi ma się oznaczyć na podstawie umowy z nim zawartej po wysłuchaniu opinii komisyj: teatralnej, prawniczej i skarbowej.

Na posiedzeniu tajnem podczas dyskusyi nad kandydatami odczytano list Wyspiańskiego, w którym zrzekł się on swej kandydatury.

Budapeszt. Sejm ukończył wczoraj dyskusyę budżetową. Dep. Achin (socyalista) oświadczył, iż sprawa powszechnego prawa głosowania i sprawiedliwa reforma wyborcza ważniejsze są, niż kwestye wojskowe. Mówca jest za tem, aby wszyscy obywatele państwa, mówiący po węgiersku, otrzymali prawo wyborcze. (Żywe oklaski na lewicy, protesty u nacyonalistów). Mówca jest wprawdzie z pochodzenia Słowakiem, ale zgadza się na to, iż dobry patryota węgierski musi umieć mówić po węgiersku. W końcu oświadcza, iż przyjmuje adres.

Po dalszej dyskusyi adres przyjęto z niektóremi zmianami. Mianowicie tytuł adresu, który brzmiał: „Wasza Apostolska Królewska Mości!" zmieniono na „Wasza Cesarska i Apostolska Królewska Mości!", a podpis, który pierwotnie brzmiał: „zebrani w sejmie zastępcy Węgier, Chorwacyi i Slawonii" zmieniono i dodano po słowie Węgier, słowo „Dalmacyi". (To niemożliwe, bo przecież Dalmacya nie należy do Węgier. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Następne posiedzenie dziś. Zapadnie na niem uchwała, na jakiej drodze adres ten ma być doręczony monarsze.

Wiedeń. Przy wczorajszym wyborze do Rady miejskiej IV koła nowej XXI dzielnicy (Floridsdorf) wybrany został socyalista Schlinger 5418 głosami przeciw kandydatowi chrześcijańsko-socyalnemu, który otrzymał 3869 głosów. Podczas aktu wyborczego przyszło do ostrych starć między obu stronnictwami.

Wiedeń. Imieniem Koła polskiego, prezes jego hr. Wojciech Dzieduszycki wystosował do marszałka Czech ks. Lobkovica depeszę gratulacyjną z okazyi 70-tej rocznicy jego urodzin.

Kraków. Z powodu uchwały zjazdu balneologicznego co do badania wód mineralnych galicyjskich, zarząd Akademii umiejętności wszedł w porozumienie z prof. Marchlewskim w sprawie przedsięwzięcia przez niego w ciągu miesięcy wakacyjnych badań radyograficznych nad wodą szczawnicką.

Harrisburg (Stan Pensylwania północnej Ameryki). Wczoraj na południe od Harrisburga pociąg ekspresowy najechał na pociąg towarowy, w którym znajdowały się dwa wagony, naładowane dynamitem. Skutkiem najechania na siebie pociągów, eksplodował najpierw kocioł w lokomotywie pociągu ekspresowego, wskutek czego nastąpił wybuch w dwóch wagonach pociągu ciężarowego, naładowanych dynamitem. Wszystkie wagony zostały w kawałki rozerwane. Szczątki wagonów utworzyły wielką górę gruzu, z której wydobywały się kłęby dymu. Z pod gruzów wydobyto trupy podróżnych. Siła eksplozyi była tak wielką, że część toru kolejowego i kilka wagonów rzuconych zostało do rzeki. Lekarzy i straż ogniową wezwano do pomocy. Ranionych, których wydobyto z pod gruzów, odwieziono do szpitala. Wysłano również na miejsce katastrofy osobny pociąg dla transportu rannych.

Nowy York. Według ostatnich wiadomości, podczas katastrofy kolejowej pod Harrisburg zginęło 100 osób.

Courtrier (Pensylwania). Według nadeszłych tu wiadomości ze Snider, zginęło tam wskutek tornada 500 osób.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Koło właścicieli domów obradowało wczoraj nad sprawą uspokojenia umysłów mieszkańców Warszawy. Wyłoniła się myśl poczynienia starań o pozwolenie na utworzenie jakiejś straży obywatelskiej celem wywierania wpływu kojącego na ludność drogą perswazyi. Po bliższem jednak rozpatrzeniu tej kwestyi postanowiono ograniczyć się do tego, aby bez żadnej organizacyi wszyscy w kole swoich najbliższych starali się wpływ tego rodzaju wywierać.

W Alejach Jerozolimskich utworzoną będzie kuchnia ludowa na 500 obiadów za opłatą 3 kopiejek dziennie.

Do Warszawy przybywa specyalna komisya, mająca zadecydować o projekcie zniesienia fortów cytadeli warszawskiej i rozparcelowania gruntów.

W przyszłym tygodniu z polecenia jen.-gubernatora rozpoczną się prace komisyi, złożonej z obywateli miasta, dla rozpatrzenia projektu samorządu Warszawy. Do komisyi mają być powołani nietylko właściciele domów, ale i pewna liczba obywateli, płacących komornego więcej, niż 1.200 rubli rocznie.

Poznań. Minister skarbu, baron Rheinbaben, lustruje dziś majątki kolonizacyjne, był też wczoraj na komersie w Poznaniu, urządzonym z powodu 100-nej rocznicy zgonu Schillera. Minister wygłosił mowę, w której nawoływał Niemców w dzielnicach wschodnich państwa pruskiego, aby byli zgodni, gdyż tylko w takim razie sprawa niemiecka zwycięży.

Wiedeń. Na telegraficzne wasze zapytanie, czy jest możliwem, żeby Węgrzy uchwalili w swoim adresie wyrazy: „zastępcy Dalmacyi", odpowiadam, iż informowałem się telefonicznie w Budapeszcie i otrzymałem odpowiedź, iż w samej rzeczy uchwalili w podpisie „zastępcy Dalmacyi".

Żytomierz. Wczoraj znów pootwierano sklepy. W czasie rozruchów zabito 15 żydów i 3 chrześcijan, a 31 żydów i 3 chrześcijan zraniono. W niedzielę prystaw Fujarow, gdy opuszczał restauracyę, padł ugodzony kulą rewolwerową. Mordercę, niejakiego Sidorczuka uwięziono.

Osiek. Przywódcy robotników odbyli wczoraj naradę i prosili władzę o wzięcie w niej udziału, czego ona jednakże odmówiła. Robotnicy strejkujący nie chcą ustąpić, ani też wstąpić na drogę ugody. Przywódzcy, jak się zdaje, stracili nad nimi wszelką władzę. Na razie nie ma mowy o ukończeniu strejku.

Szczuczyn (gub. łomżyńska). Wczoraj w nocy cztery uzbrojone osoby usiłowały wykonać zamach na prochownię czwartego pułku dońskich kozaków, widocznie w zamiarze wysadzenia jej w powietrze. Mimo energicznego ścigania nie udało się schwytać sprawców.

Niżny Nowgorod. Wracający z teatru o północy pułkownik żandarmów Gressner został u bramy swego domu zabity strzałami rewolwerowymi. Także dozorca domu ciężko zraniony. Mordercę ujęto; twierdzi on, że jest szlachcicem i nazywa się Nikiforow.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Schoenerer i tow. postawili wniosek, wzywający rząd do przedłożenia ustawy o zaprowadzeniu unii personalnej z Węgrami, wyodrębnieniu Galicyi i Bukowiny, jakoteż Dalmacyi, Slawonii i Kroacyi, wreszcie o oddaniu zarządu Bośnii i Hercogowiny Węgrom.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad grupą IV (żelazo, maszyny itp.) taryfy cłowej. Po mowie p. Schreinera, zabrał głos minister handlu Call i wystąpił przeciw wnioskom o redukcyę ceł na żelazo, wywodząc, że konieczną jest ochrona swojskiego przemysłu żelaznego przed konkurencyą zagranicy, zwłaszcza Niemiec.

Wojna.

Tokio. Potwierdza się, że dnia 9 b. m. widziano dwa rosyjskie okręty wojenne, prawdopodobnie „Rossyę" i „Gromoboj" koło Aomori. Od tego dnia okrętów tych już nie widziano.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 maja. Hr. A. Cetner z Podkamienia. X. J. Puzynina z Gwoźdźca. Ks. M. Czetwertyńska z Warszawy. S. Tustanowska z Żurowa. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. A. Jastrzębski z Ustrzyk. R. Malinowska i A. Jodkowa z Podola. M. Stecka z Olszowa. X. P. Turek z Brzozowa L. Pollitzer i R. Schindler z Wiednia. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca. A. Gosiewski z Przeworska. M. Czarniakowska z Neapolu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 maja. W. Korzenni z Brzozdowiec. K. Zwolski z Brzeżan. L. Frisch, W. Hanssen, M. Varga, A. Fischer, A. Habl, H. Mazanec i R. Hollnsteiner z Wiednia. B. Perl i N. Sperber z Czerniowiec. J. Hackl z Pragi. S. Niedrocki z Poznania. J. Klima z Borszczowa. J. Reiss ze Złoczowa. E. Geiringer z Tryestu. T. Sorodczyński i B. Bogucki z Krakowa. W. Darmann z Białej. R. Harok z Berna. W. Smalawski z Uherec. S. Urbański z Satanowa. A. Madejewski z Podhorodyszcza. W. Wodziczkowa z Doliny. T. Reisner z Przemyśla.

OTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 maja. J. hr. Łubieński ze Lwowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. R. Janicki z Abbazyi. Inżynier Wolski z Borysławia. Dr. E. Eberhart ze Lwowa. W. Ostermayer z Budapesztu. S. Głębicki z Petersburga. R. Fangor ze Świdnicy. R. Pragłowski ze Smolanki. K. Mühlner z Borszczowa. Pp. Puchalscy z Dembicy. O. Sala z Wysocka. Dr. Z. Pelczar z Drohobycza. Z. Czaykowska z Woli. K. Abgarowicz z Dubienki.

Budapeszt 12 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 18·18—18·20, na październik 16·70—16·72; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·96—13·98; owies na maj 13·78—13·80, na październik 11·78—11·80; kukurudza na maj 15·26—15·28, na lipiec 14·56—14·58. — Rzepak na sierpień 23·80—23·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 11 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·70—27·80 (słabo), na październik i grudzień 23·70—23·80. — Spirytus 43·20—43·60 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany

Berlin 11 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 11 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·12. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 maja.

Marki 117·41, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.00, węg. zakł. kred. 776.50, anglobanku 804.50, unionbanku 543·50, bankvereinu 553.00, länderbanku 454·25, kolei państw. 667·75, lombardy 92·00, akcye kolei Elbethal 436·00, fabryki broni 615·50, tytoniowe 000·00, alpiny 532·75, Rima Muranyi 557·00, prag. Tow. żel. ——.00, losy tureckie 143·75, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 12 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260 —.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

49)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Biedne! biedne dziecko! — szepnęła dobra kobieta ze wzruszeniem.

— Wtedy właśnie powróciłem z dalekiej podróży, i zrozpaczona Violetta, zawsze wielkie pokładając we mnie zaufanie, zgłosiła się do mnie. Nie wchodząc, ile mogło być prawdy w gorszących, rozpowiadanych o niej potwarzach czy plotkach, a nie chcąc, aby spadła na dno otchłani, nad którą stała, powierzyłem ją opiece zacnych znajomych moich, którym miałem sposobność ważną oddać dawniej przysługę. Dla oszczędności mieszkali oni w Plouharnel, u nich to bawi biedna Violetta, którą odwiedzam corocznie. Ma dobre serce i jest mi nieskończenie wdzięczną, że, jak inni, nie opuściłem jej w nieszczęściu. Od dwóch lat jest wdową, i przez ten czas toczyły się układy co do jej uposażenia. Nie chciała wracać do Anglii, poradziłem więc, aby jechała do Włoch, ojczystego swego kraju, gdzie, dzięki przyznanej jej dożywotniej pensyi, rodzina przyjęła ją z otwartemi rękami. Dla nich była niezmiernie bogatą. Oto powód, dla którego tego lata zmuszony byłem dość długo zabawić w Bretanii, i z czego tak niegodziwą ukuto potwarz.

— O! dziękuję ci, milordzie, za okazane mi zaufanie — wielki ciężar zdjąłeś mi z serca. Tak nie chciałam wierzyć w złe, zarzucane milordowi, a co do Elzy, tego niewinnego baranka, nigdy cię nie oskarżała, tylko siebie samą, że źle sobie tłómaczyła jego grzeczności. O! nie pojmujesz, milordzie, jaka ona dobra!

— O! wierzę! — odpowiedział z promiennym uśmiechem, który rozjaśnił poważną twarz jego, robiąc złudzenie promienia słońca, odbijającego się o gładką powierzchnię spokojnego jeziora.— A skoro śmy się już zrozumieli i pogodzili, czy zechce mistress być pośredniczką między mną a miss Lefroy?

Mistress Thompson nie zrozumiała.

— Pragnąłbym, aby miss Elza dowiedziała się od niej tych rehabilitujących mnie szczegółów. Czy zrobi to mistress dla mnie?

— Z całego serca!... lecz po chwili dodała ze smutkiem: oh! milordzie! zapominamy, że Elza nie jest już wolną — jest zaręczona z Konradem.

— Jesteś pani tego pewną? — zapytał z niewysłowionym niepokojem. — Po chwili jednak odzyskał zimną krew i rzekł stanowczo: Ja pierwszy oświadczyłem się o jej rękę i nikomu wydrzeć jej sobie nie pozwolę.

— Bądź spokojny, milordzie. Przyrzeczenie, wyłudzone podstępem, nie obowiązuje, i nie przypuszczam, aby pan Konrad Lefroy chciał poślubić Elzę wbrew jej woli. Cierpliwości więc, milordzie.

Lord Glenalan westchnął ciężko. Łatwo to zalecać cierpliwość, ale jakże trudno wykonać to polecenie.

— Czy miss Lefroy bawi tu? — zapytał.

— Nie, milordzie, pojechała z wujem i Betsy do zamku Dermot. Cieszyłam się, że będzie daleko od lady Anny, choć nie wiedziałam jeszcze, jak nieuczciwą była ona opiekunką.

— Do zamku Dermot! — rzekł hrabia zgnębiony.

Jakże to długo musi jeszcze czekać, zanim ją zobaczy, usłyszy głos ukochanej, dotknie jej ręki! A jednak trzeba usłuchać rady mistress Thompson i czekać, dopokąd wszelkie nieporozumienia się nie wyjaśnią. Dlaczego, myślał, minęły już rycerskie czasy? Wyzwałby rywala w szranki i zwyciężył, silny słusznością i miłością.

— Do widzenia, mistress Thompson — rzekł, wstając — śpieszę do pana Hugona Lefroy.

— Do pana Hugona Lefroy! — zawołała — ależ on utonął.

Lord Glenalan opowiedział, jak stryj Elzy został ocalony i jak udało mu się go odszukać.

— Jakże Elza się ucieszy! — zawołała. — O! teraz już miej nadzieję, milordzie, pewna jestem, iż będziesz szczęśliwy! Przysłowie mówi: „że mglisty poranek sprowadza często piękny wieczór“.

Hrabia, pożegnawszy się, odszedł. Chciałby był zaraz jechać do zamku Dermot, ale i pan Lefroy podzielał zdanie mistress Thompson.

— Cóżby mogła powiedzieć ci Elza, milordzie, dopokąd uważa się za narzeczoną innego— mówił mu — zostań, ja zobaczę się z Konradem. Oszczędzajmy biedną Elzę, wszak już dość cierpiała!

XXXVI.

Z jakąż to głośną radością stara Molly powitała ukochaną swoją panienkę. Miss Zuzanna, choć płaczliwie, jak zwykle, przecież bardzo serdecznie uściskała siostrzenicę. Jednak po pierwszem uniesieniu Molly posmutniała, użalając się, że pieszczotka jej tak zmizerniała i pobladła.

— Nic to, Molly moja, tu w kochanym moim zamku Dermot prędko przyjdę do siebie — rzekła Elza, pocieszając ją i próbując uwierzyć własnej przepowiedni.

Na prośbę Betsy zapytała po chwili, czy widmo ukazało się znowu kiedy.

— Tak, niespełna przed tygodniem i ja to widziałam je na własne oczy — odrzekła, blednąc. — Zaledwie nieco ochłonęłam ze strachu.

— Oh! opowiedz nam, jak to było! — prosiła Betsy. — I zabrały z sobą staruszkę do pokoju, a pan Thompson, nałożywszy sobie fajkę, pozostał w sali jadalnej.

— Widziałam zupełnie to samo, co miss Elza. Wieczór był ciepły i piękny, księżyc pięknie przyświecał, było już późno i zaczął kryć się po za obłoki. Otworzyłam drzwi, chcąc odetchnąć trochę świeżem powietrzem; w tem ujrzałam przy wejściu do wieżyczki panią w bardzo, bardzo podeszłym wieku, w czarnej aksamitnej sukni z długim trenem, szeroką frezą około szyi, z latarką w ręku. Oh! Elzo, tak się zlękłam i drżałam, iż słomką możnaby mnie było przewrócić.

— I cóż zrobiłaś, Molly? — rzekła Betsy, chwytając rękę Elzy — ja byłabym krzyczała w niebogłosy.

— Tak byłam przerażona, iż ani mówić, ani poruszyć się nie mogłam. Nareszcie, gdy zaledwie zdołałam przetrzeć oczy dla przekonania się, iż to nie sen, widziadło znikło. Może mi nie wierzysz, miss Elzo?

— Wierzę, bo wszakże i ja je widziałam. Czy mówiłaś o tem Terencyuszowi?

— Ani jemu, ani nikomu — odpowiedziała.

— Bardzo dobrze! wolę, aby nie wiedziano o tem nowem ukazaniu się owego widma.

— Czy ty się go nie boisz? — spytała Betsy.

— Nie, i ty bać się nie masz czego, gdyż zdaje mi się, że wkrótce zbadam tę tajemnicę.

Nazajutrz rano, pan Thompson zamknął się z rządcą w gabinecie dla sprawdzenia rachunków i przejrzenia papierów. Elza poleciła Molly, aby oprowadziła Betsy po całym domu i korzystając z chwili swobody, postanowiła przekonać się o prawdziwości opowiadania Hanlon'a. Wziąwszy papier, na którym przerysowane były rysunki wyryte na kamieniu, zwróciła się ku wieżyczce sama tylko ze swoim pieskiem. Rozsunęła krzaki, których niektóre gałęzie zdawały się niedawno połamane, i ujrzała niebawem sklepiony, ciemny otwór, a dalej schody wykute w skale. Pies popatrzywszy na panią, puścił się na schody. Elza zatrzymała się chwilę, serce jej biło gwałtownie, nie mogła odetchnąć. Pies nie wracał, widocznie więc istniało przejście. Zebrawszy fałdy sukni, zaczęła schodzić. Gdy już zeszła ze schodów, piesek przybiegł do niej podskakując, obejrzała się w około. Znajdowała się w dość szerokiem, wykutem w skale przejściu, zapuszczającem się dalej. Nie było tam zupełnie ciemno; małe promyki światła dziennego przedzierały się przez szczeliny, przez które przesuwały się także gałązki pnących się roślin. Droga była piaszczysta, zasłana odłamami skały tworzącej sklepienie, do których poprzyczepiały się różne mchy i drobne paprocie. Nieco opodal, woda, przeciekająca cienką błyszczącą strugą po jednej stronie przejścia utworzyła cicho szemrzący strumień.

Po jakich pięciu minutach, które jej się bardzo długie wydawały, doszła do miejsca, w którem przejście stawało się zupełnie ciemne, coraz pochylej się zagłębiające, a huk podobny do grzmotu dawał jej poznać, że zbliżała się do morza.

Była przekonana, że przejściem tem można iść dalej i że przez nie to przechodziła owa pani przychodząca w nocy, ale nie śmiała zapuszczać się dalej bez światła, z powodu większych odłamów skał zawalających drogę i strumyka zamieniającego się tu w bystry potok.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza